



GAZETA

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 16 listopada 2021 | Redaktor prowadząca Anna Kwiatkowska | Cena gazety 5,49 zł (w tym 8% VAT) | nr 266.9850, 2

Nakład 81 tys. + 260 tys. prenumerat cyfrowych

Klincz na granicy polsko-białoruskiej

Łukaszenka z tyłu, zasieki z przodu

Tłum uchodźców wszedł wczoraj na zamknięte przejście graniczne Bruzgi – Kuźnica. Gdy zamykaliśmy wydanie „Wyborczej”, na polskiej granicy trwała wojna nerwów

Maciej Chołodowski

– Spodziewamy się, że dojdzie do próby siłowego sforsowania granicy – ostrzegala wczoraj w południe ppor. Anna Michalska, rzeczniczka Straży Granicznej. Mówiła też o prowokacjach strony białoruskiej: w lasach słychać strzały.

Godzinę wcześniej grupa około 3-4 tys. osób, które koczowały w lesie niedaleko Kuźnicy, ruszyła w stronę zamkniętego przejścia Bruzgi – Kuźnica. Eskortowali ją białoruscy funkcjonariusze. Uchodźcy od tygodnia mieszkali tam w namiotach i szałasach przy zerowej temperaturze, brakowało im wody i jedzenia. Dziennikarzom mówili, że chcą legalnie przekroczyć granicę.

Ministerstwo Obrony Narodowej opublikowało wczoraj zdjęcie transportera opancerzonego, który stoi na tyłach obozowiska migrantów po białoruskiej stronie granicy. MON twierdzi, że najpewniej w tym wozie mieści się centrum dowodzenia, które kieruje przemieszczaniem się migrantów.



Namioty na betonie

Migranci weszli na teren przejścia bez problemu – żołnierze i pogranicznicy białoruscy przyglądali się biernie demontażowi siatek ochronnych. Okazało się, że to droga w jedną stronę. Opuścić przejścia nie można. Za plecami migranci, w większości Iracyjczycy, mieli uzbrojonych żołnierzy, przed sobą zasieki z drutu kolczastego, armatkę wodną i polskie służby. Według informacji przekazanych przez polską policję i Straż Graniczną służby reżimu białoruskiego oszukiwały ludzi zgromadzonych pod płotem granicznym, prze-

konując, że zostaną przewiezieni autokarami do Niemiec. Niewykluczone jednak, że przerzucając tysiące ludzi na przejście graniczne, Białorusini popełnili błąd. Zamiast szturmować granicę, uchodźcy zaczęli stawiać na betonie namioty. – Stają się one znacznie większym problemem dla Białorusi, która żyje z tranzytu – podkreślał Tadeusz Giczan, niezależny dziennikarz białoruski.

Sankcje dla Białorusi

Na materiałach wideo zarejestrowanych z polskiej strony widać wyraźnie, jak Białorusini grają uchodźca-

• Tysiące uchodźców koczują po białoruskiej stronie przejścia Bruzgi – Kuźnica FOT. LEONID SHCHEGLOV/BELTA PHOTO VIA AP

mi. W momencie gdy ludzi na przejściu zaczyna przybywać, do przodu wypychane są matki z dziećmi. Siadają w pierwszym rzędzie, najbliżej zasieków. Wszystko fotografuje grupa fotoreporterów.

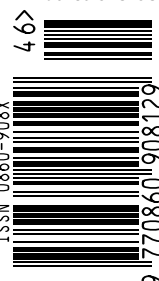
W tym samym czasie, gdy uchodźcy wyruszali w stronę zamkniętego przejścia, w Brukseli szefowie dyplomacji 27 krajów Unii Eu-

ropejskiej dali zielone światło dla sankcji za państwowy przemysł ludzi przez Białoruś. Restrykcje na początek dotkną zapewne ok. 30 osób, firm i instytucji zaangażowanych w działania na granicy.

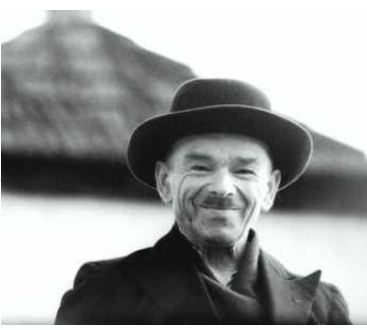
W momencie zamykania „Wyborczej” migranci zachowywali się spokojowo. Nikt nie potrafił przewidzieć, jak zmieni się sytuacja po zapadnięciu zmroku. ●

Współpraca: mol, tb

• Pogrzeb 19-letniego Syryjczyka w Bohonikach ► 3; O sankcjach wobec Białorusi ► 10

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198

FOT. TADEUSZ ROLKE / AGENCJA WYBORCZA.PL



Kultura

Malarz nad malarzami

O tym, jak niezwykłym twórcą był zmarły w 1968 r. Niki for, przypomina wystawa w Muzeum Etnograficznym w Warszawie

► 16-17

Sport

Kto napisał „Lulu”?

Ekspersi się spierają, czy wszystkie autografy gwiazdy NBA Łuki Dončića zostały stworzone przez niego. Jedną z teorii głosi, że to jego matka podrobiła podpis ► 20



Roman
Imielski

Władza myśli o cenzurze

Zakaz wstępu dla mediów do strefy przygranicznej z Białorusią jest skandalicznym zamachem na konstytucyjne prawo obywateli do rzetelnej informacji. Teraz władza myśli o cenzurze.

Tak właśnie należy rozumieć poniedziałkową wypowiedź w Radiu TOK FM adwokata Marcina Przydacza, dziś wiceministra spraw zagranicznych: „Nie dostęp mediów do danego miejsca jest tutaj kluczowy, tylko ich przekaz”.

W skrócie: nawet jeśli dopuścimy dziennikarzy na granicę, to powinni oni przekazywać nie prawdę, lecz przekaz, jakiego chcą rządzący. A co, jeśli media nie będą chciały śpiewać w propagandowym chórze? I nie będą spłycać przekazu i opisywać jedynie gangsterskich zagrań reżimu Aleksandra Łukaszenki i jego większego brata Władimira Putina, którzy używają migrantów jako zakładników i żywych tarcz? Co, jeśli będą

dobitnie zwracać uwagę na humanitarną stronę kryzysu? Pokazywać nie masę, ale konkretnych zrozpaczonych ludzi uwięzionych na granicy i marzących o życiu w lepszym świecie?

Mediom tak nadającym zostaną odebrane przepustki, wjazd dla nich będzie zakazany?

„Nie dostęp mediów do danego miejsca jest tutaj kluczowy, tylko ich przekaz” – powiedział wiceminister MSZ

Wszak – jak zapowiedział szef MSWiA Mariusz Kamiński – dziennikarze w strefie przygranicznej będą mogli przebywać na zasadach określonych przez Straż Graniczną. Nietrudno mi sobie wyobrazić, że ci, których przekaz władza uzna za niewłaściwy, „określone zasady” – jak się okaże – łamią, więc mogą stracić akredytację. Pretekst się znajdzie.

Przecież Mateusz Morawiecki w Sejmie ogłosił, że Amerykanie przegrali wojnę w Wietnamie m.in. przez media, które relacjonowały konflikt. I nie chciały dostosować się do „właściwego przekazu”.

– Wyłącznie rzetelna, potwierdzona informacja jest najlepszą bronią w walce z białoruską machiną dezinformacji – to z kolei premier w wywiadzie dla PAP. Zgoda, tyle że to absolutnie nie oznacza przekazu zgodnego z propagandą władzy PiS. Bo to, jak taki przekaz wygląda, widać doskonale w TVP i Polskim Radiu.

Szef rządu troszczy się też o bezpieczeństwo dziennikarzy w przypadku przedarcia się dużej grupy migrantów na polską stronę i białoruskich prowokacji. Panie premierze, wielu z nas było w strefach prawdziwej wojny i, naprawdę, to, co się dzieje na granicy, nie stanowi dla nas zagrożenia.

I jeszcze jedno: skandaliczną propozycją jest dopuszczenie do granicy wyłącznie dziennikarzy gazet czy telewizji ogólnopolskich, z pominięciem lokalnych mediów. Przecież to one odgrywają ogromną rolę w informowaniu lokalnych społeczności oraz najlepiej znają ich bolączki i lęki.

Z poziomu Warszawy może i widać przekaz idący w świat, ale z pewnością nie widać wszystkich problemów. ●

Sumatra Ofiara kłusowników



FOT. MUNANDAR/AP

Weterynarze z ośrodka ratowania słoni w Saree w Indonezji musieli amputować niemal połowę trąby słoniątka, by uratować mu życie. Zwierzę poraniło się, wpadając w pułapkę zastawioną przez kłusowników. Słonie sumatrzańskie są gatunkiem zagrożonym

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

11

PROC.

O tyle zdrożał cukier rok do roku. Pieczywo było droższe o blisko 10 proc. niż rok wcześniej. Podobnie oleje i tłuszcze. Mięso drobiowe – prawie o 19 proc., wołowe – o 10 proc. Jaja podrożały o 9,6 proc., warzywa o 8,3 proc. To najnowsze dane Głównego Urzędu Statystycznego za październik ► **12**

Kolekcja NBP



Prezes Narodowego Banku Polskiego prof. Adam Glapiński zdecydował o wyemitowaniu w trybie przyspieszonym i nadzwyczajnym kolekcjonerskich monety i banknotu poświęconych obronie polskiej granicy wschodniej.

Proces Jakuba Żulczyka Pisarz znieważył prezydenta?

Dziś przed Sądem Okręgowym w Warszawie zaczyna się proces Jakuba Żulczyka. Pisarz jest oskarżony o zniesławienie głowy państwa.

Sprawa dotyczy wpisu na Facebooku z listopada 2020 r. Był reakcją na post prezydenta na Twitterze skierowany do Joeego Bidena. Andrzej Duda pogratulował nowemu prezydentowi USA „udanej kampanii”, a nie zwycięstwa w wyborach, jak zrobiła większość światowych przywódców. Żulczyk zakończył wypowiedź tak: „Joe Biden jest 46. prezydentem USA. Andrzej Duda jest debilem”.

W połowie marca br. prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia. Śledztwo w sprawie zostało zainicjowane z zawiadomienia osoby prywatnej.

Żulczyk jest bardzo aktywny w mediach społecznościowych, często krytykuje obecny rząd i prezydenta Dudę. Po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji pisał o potrzebie rozdziału państwa od Kościoła. Kiedy Kaja Godek przyszła w październiku do Sejmu



FOT. DAWID ZUCHOWICZ / WYBORCZA

ze skandalicznym projektem ustawy „Stop LGBT”, pisał o „cichej aprobacie rządzących” i promowaniu przez państwo ekstremistów.

Pisarz nie przyznaje się do zarzucanego mu czynu. Wyjaśnił, że „wyowiedź ta stanowiła krytyczną ocenę działań Prezydenta”. Grozi mu do trzech lat więzienia. Wykroczenia tego typu rzadko kończą się jednak odsiadką. – Zazwyczaj są na oskarżonych nakładane kary grzywnien pieniężnych albo ograniczenie wolności, czyli np. prace społeczne – zapewniała „Wyborczą” prawniczka Dominika Bychawska-Siniarska. ●

Dawid Dróżdż

„Wyborcza” poleca

Poradnik

Emerytura minimalna

Wysokość emerytury minimalnej zmieni się z marcową waloryzacją. Ale wcześniej – bo od stycznia – zmienia się stawki emerytur w związku z rządowym „Nowym Ładem”. Wzrośnie do 30 tys. zł kwota wolna od podatku.

Czytaj jutro



FOT. SHUTTERSTOCK

Wyborcza TV

„Planeta singli. Osiem historii”

Każdy odcinek jest odrębną opowieścią zrealizowaną przez innego reżysera i scenarzystę. Obsada także jest inna (wystąpiło w sumie ponad 160 aktorów). Łączy je lekkość, humor, a często wzruszenie.

Więcej w piątek

Andrzej rysuje



Bohoniki pożegnały Syryjczyka

W poniedziałek na cmentarzu muzułmańskim (mizarze) w podlaskich Bohonikach, zamieszkanym od wieków głównie przez polskich Tatarów, spoczęło ciało 19-letniego uchodźcy z Syrii Ahmeda Al-Hasana.

Maciej Chołodowski

Ciało chłopaka wyłowiono z Bugu na wysokości Woroblina w gminie Janów Podlaski 20 października. Miał przy sobie dokumenty. Dzień wcześniej próbował przekroczyć granicę wraz ze znajomym. Z zeznań zatrzymanego 22-latką wynikało, że obaj zostali wepchnięci do rzeki przez białoruskie służby graniczne. Poszukiwania prowadziła Straż Graniczna wraz ze strażą pożarną i nurkami. Ciało 19-latka odnaleziono po kilkudziesięciu godzinach poszukiwań. Ustalono, że przyczyną jego śmierci było utonięcie. Sprawą zajmuje się Prokuratura Rejonowa w Białej Podlaskiej, która wydała zgodę na jego pochówek.

Pochówku dokonano po zmroku, tuż po przywiezieniu ciała Syryjczyka z Białej Podlaskiej. Zostało złożone po krótkiej modlitwie przed meczetem, której przewodniczył imam diaspory w Bohonikach Aleksander Bazarewicz.

Na mizar w Bohonikach przybyło w poniedziałek mnóstwo dziennikarzy z całego świata. W ceremonii uczestniczyło też kilko- ro miejscowych muzułmanów, w tym opiekunka meczetu, 75-letnia Eugenia Radkiewicz, była wieloletnia sołtys Bohonik.

Co z ciałami pozostałych ofiar?

Pogrzeb 19-letniego Ahmeda odbył się po tym, jak na apel gminy muzułmańskiej w Boho-



• O to, aby ciała uchodźców, które zostały znalezione po stronie polskiej na granicy z Białorusią, mogły zostać pochowane na cmentarzu muzułmańskim w Bohonikach, apelował przewodniczący tutejszej gminy wyznaniowej Maciej Szczęsnowicz

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

nikach o gotowości pochówku ciał zmarłych przy polsko-białoruskiej granicy muzułmanów odpowiedziała fundacja Dialog. To jej pełnomocniczka pośredniczyła między gminą a prokuraturą.

Od początku kryzysu na granicy polsko-białoruskiej zginęło co najmniej 11 osób

Co do pogrzebów innych zmarłych przy granicy osób na mizarze w Bohonikach tutejsza gmina nie dostała na razie odpowiedzi od prokuratur.

O to, aby ciała uchodźców, które zostały znalezione po stronie polskiej na granicy z Białorusią, mogły zostać pochowane na cmentarzu muzułmańskim w Bohonikach, apelował przewodniczący tutejszej gminy wyznaniowej Maciej Szczęsnowicz.

Co najmniej 11 zgonów

Imam gminy w Bohonikach Aleksander Bazarewicz wówczas zaznaczał: – Żadnych informacji w sprawie planów co do pochówku ze strony organów państwa nie mamy. Żad-

na z prokuratur nie kontaktowała się z nami w tej sprawie. Nie wiemy też, czy rodziny zmarłych nie zechcą, aby spoczęli oni w krajach ich pochodzenia. Na pewno nie mogą oni spocząć na jakimś komunalnym cmentarzu lub cmentarzu innych wyznań. Zgodnie z naszą religią nie mogą być też skremowani, chyba że byli nosicielami jakichś chorób zakaźnych, np. koronawirusa, bo w takim przypadku prawo świeckie stoi nad naszym, religijnym.

Według oficjalnych danych na polsko-białoruskiej granicy doszło podczas obecnego kryzysu do co najmniej 11 zgonów po obu jej stronach. Po stronie polskiej odnaleziono osiem ciał. ●

PiS zastawia pułapkę na opozycję

Prawo i Sprawiedliwość forsuje w Sejmie uchwałę o poparciu polityki rządu na granicy. Ryszard Terlecki byłby „ostrożny” z wpuszczeniem tam dziennikarzy, bo „u nas też są stacje, które będą powielać propagandę Łukaszenki”.

Partia rządząca chce docisnąć opozycję, a potem ogłosić triumf swojej polityki. Na poprzednim nadzwyczajnym posiedzeniu Sejmu uchwała o poparciu działań rządu na polsko-białoruskiej granicy nie była głosowana. Ma być na tym rozprawy się w wtorek.

„Od kilku dekad nasze państwo nie stało przed tak dużym zagrożeniem dla bezpieczeństwa. W tej chwili próby Sejm RP wyraża solidarność z polityką polskiego rządu w tej sprawie [obrony granicy]” – to fragment przygotowanego przez PiS dokumentu. I dalej: „Podstawowym zadaniem spoczywającym na wszystkich obywatelach Rzeczypospolitej Polskiej, a w szczególności na reprezentantach polskiego narodu – niezależnie od poglądów politycznych – jest wspieranie instytucji państwa i jego służb”.

Zdaniem szefa klubu PiS treść uchwały nie jest kontrowersyjna. Według opozycji to pułapka

i dowód na to, że partię rządzącą interesują „głównie sondażowe słupki”.

Światowe media: CNN czy BBC, nadają z Białorusi, cytując tamtejsze władze. Zapytaliśmy szefa klubu PiS, czy rząd naprawi w końcu ten błąd, bo propaganda dyktatora idzie w świat. „Na razie Polska nie popełniła żadnego błędu” – stwierdził Ryszard Terlecki.

Jeśli chodzi o wpuszczenie na granicę polskich dziennikarzy, szef klubu PiS „byłby ostrożny”, bo według polityka nasze „stacje też powielają propagandę Łukaszenki”.

Kto? – nie chciał powiedzieć wprost. – Proszę sobie włączyć te-

lewizor i pooglądać chwilę – stwierdził. Po czym dodał, że niezbędne jest dopuszczenie do granicy części dziennikarzy, ale bez „wielkiego zbiegowiska”.

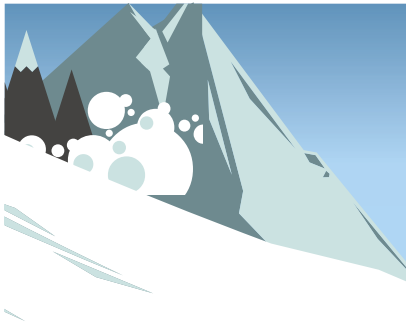
Przewodniczący klubu partii rządzącej nie wie, jakie konkretnie zapisy znajdują się w ustawie o ochronie granicy państwowej, która ma obowiązywać po zakończeniu stanu wyjątkowego.

Wicemarszałek Sejmu skrytykował podczas konferencji antysemickie zajście w Kaliszu. 11 listopada ulicami miasta przeszedł brunatny marsz środowisk nacjonalistycznych, które przyciągnął Wojciech Olszański, prawi-

cowy patoyoutuber kryjący się pod pseudonimem Aleksander Jabłonowski.

„Różne wygłupy pojawiają się w różnych miejscach. To jest wyjątkowo niesmaczne. To z nami nie ma nic wspólnego. Ani – jak twierdzą narodowcy – także z nimi. Więc cała sprawa jest nieprzyjemna” – stwierdził Terlecki. Na naszą uwagę, że prokuratura Ziobry roztrząsała parasol ochronny między innymi nad Piotrem Rybakiem, który swego czasu spalił kukłę Żyda, szef klubu PiS stwierdził: „Dziś mamy inną sytuację. Powinni ponieść odpowiedzialność karną”. ● **Justyna Dobrosz-Oracz**

W PIĄTEK W „WYBORCZEJ” DODATEK SPECJALNY



Na narty

- Co musisz wiedzieć, zanim wyruszysz na europejskie stoki
- 17 ośrodków w Alpach, w których można nie tylko szusować



Europa walczy z antyszczepionkowcami

Nie szczepisz się, siedzisz w domu

Pierwszy w Europie lockdown dla niezaszczepionych.

Od wczoraj Austriacy, którzy się nie zaszczepili, nie mogą wychodzić z domów bez pilnej potrzeby. Za złamanie zakazu grozić będą surowe kary.

Bartosz T. Wieliński

Pilna potrzeba, która pozwoli niezaszczepionym opuścić dom, to: zakupy produktów codziennej potrzeby, wizyta u lekarzy czy wyjazd do pracy, o ile nie wchodzi w grę praca zdalna. Obostrzenia będą dotyczyć dwóch milionów ludzi. W samym Wiedniu nie zaszczepiło się aż 400 tys. mieszkańców.

Zaszczepieni lub ozdrowieńcy (do pół roku po przejściu choroby) będą mogli funkcjonować bez ograniczeń, nie licząc obowiązku zakładania maseczki w sklepach czy komunikacji miejskiej. Z lockdownu zwolnione będą też dzieci i uczniowie, których regularnie testuje się w szkołach.

Pierwszy na świecie lockdown dla niezaszczepionych

– Podjęliśmy tę decyzję z ciężkim sercem. Chodzi nam o to, by jak najszybciej zwiększyć wstydliwie niski wskaźnik wyszczepienia. Jeśli tego nie zrobimy, nie wyrwiemy się z tego diabelskiego kręgu – mówił w niedzielę kanclerz Austrii Alexander Schallenberg.

Na wprowadzenie pierwszego na świecie lockdownu dla niezaszczepionych zgodziły się władze dziewięciu austriackich landów, z którymi kanclerz rozmawiał podczas videokonferencji.

Handlowcy liczą straty

Pierwszy dzień lockdownu dla niezaszczepionych przebiegał spokojnie. W niedzielę pod urzędem kanclerskim zebrało się kilkuset antyszczepionkowców, by protestować przeciwko obostrzeniom. Następny protest pod patronatem skrajnie prawicowej i otwarcie flirtującej z antyszczepionkowcami Austriackiej Partii Wolności (FPÖ) ma odbyć się w sobotę. Nie wiadomo jednak, czy z uwagi na lockdown dojdzie do skutku.

– Dzwonią do mnie klientki, muszę im odmawiać, bo nie są zaszczepione – mówi korespondentowi niemieckiej telewizji ARD jeden z wiedeńskich fryzjerów.

W podobnym nastroju są handlowcy. – Statystycznie tracimy co trzeciego klienta – mówi Rainer Trefelik z Austriackiej Izby Gospodarczej. W zeszłym roku niektóre austriackie sklepy miały zyski mniejsze nawet o 50 proc. W tym roku może być podobnie, tym bardziej że lockdown może przeciągnąć się na okres świąteczny.

Przyszłość czarno widzą też hotelarze. Wprowadzenie lockdownu zbiegło się z wpisaniem Austrii przez niemiecki rząd na listę krajów wysokiego ryzyka. Niemcy planujący sylwestra w Wiedniu zaczęli masowo odwoływać rezerwacje.

Szczepienia idą coraz wolniej

Początkowo planowano wprowadzić lockdown, gdy liczba zajętych łóżek na oddziałach intensywnej terapii przekroczy 600. Obecnie ten wskaźnik wynosi 433. Bardzo szybko rośnie jednak inny parametr: liczba nowych zakażeń w ciągu tygodnia w przeliczeniu na 100 tys. mieszkańców. W weekend wyniosła ona już 815.

W niedzielę zanotowano 13 tys. nowych przypadków, zmarło 26 osób. Miesiąc temu nowych zakażeń było 2 tys. Wzrost liczby zakażeń coraz mocniej odczuwają austriackie szpitale. Pacjenci to w większości przypadków osoby, które się nie zaszczepiły.

Tymczasem Austriacy ciągle za wolno się szczepią. Owszem, gdy tydzień temu niezaszczepionym zakazano wstępu do restauracji, salonów fryzjerskich czy instytucji kulturalnych, ludzie rzucili się do punktów szczepień. W ostatni piątek preparat podano 95 tys. osób, z tego 25 tys. przyjęło pierwszą dawkę. Takiej mobilizacji przed punktami szczepień nie widziano w Austrii od czerwca.

Ale rządu to nie uspokaja. Minister zdrowia Wolfgang Mückstein grozi rodakom, że jeśli tempo szczepień nie wzrośnie, trzeba będzie wprowadzić lockdown dla wszystkich.

W przeciwnym razie system ochrony zdrowia się zawali pod naporem chorych. Gdy kanclerz Schallenberg negocjował z premierami landów ostateczną formę obostrzeń, Mückstein domagał się, by niezaszczepionym oprócz zakazu wychodzenia z domu ograniczyć też możliwość kontaktów z innymi obywatelami. Doradczający rządowi eksperci uważają, że pozostawianie niezaszczepionych w domach i tak niewiele zmieni. Domagają się twardego lockdownu dla wszystkich. Po takie rozwiązanie Austriacy sięgnęli wiosną zeszłego roku.

Czy Austriacy posłuchają rządu

– Stworzymy gęstą sieć kontroli – zapowiedział szef MSW Karl Neuhammer.

Policja dostała polecenie, by w każdym powiecie dwa patrole oddelegowano do sprawdzania, czy ludzie chodzący po ulicach, korzystający z komunikacji miejskiej czy restauracji posiadają certyfikaty covidowe. Za złamanie zakazu wychodzenia z domu grozi mandat w wysokości 500 euro, za odmowę okazania certyfikatu kara rośnie do 1450 euro. Zorganizowanie nielegalnej imprezy z udziałem niezaszczepionych może kosztować nawet 30 tys. euro kary.

Władze zapowiadają losowe kontrole. Grzywna za złamanie przepisów ma wynieść 1450 euro. ●

• **Od wczoraj w Austrii szczepionkę Pfizer można podawać dzieciom od 5. roku życia**

FOT. LISA LEUTNER/AP



Włoskie państwo uderza w neofaszystów-antyszczepionkowców. Przeszukania w całym kraju, zak

Bartosz Hlebowicz

FLORENCJA

Policja przeprowadziła w poniedziałek serię rewizji w domach 17 członków grupy Basta Dittatura – od Brescii, Mediolanu i Triestu na północ, po Rzym i Palermo na południu. Zdaniem prokuratury namawiali oni do użycia broni m.in. przeciwko premierowi Mario Draghiemu, a także naukowcom i lekarzom. Włoscy neofaszyści systematycznie infiltrują środowiska przeciwników szczepionek i zielonych przepustek.

Śledztwo prokuratury w Turynie trwało od miesięcy, ale przeszukania zarządzone po niedzielnej publikacji dziennika „La Repubblica” o tym, jak włoscy neofaszyści systematycznie infiltrują środowiska przeciwników szczepionek i zielonych przepustek.

Rewizje miały miejsce w 16 punktach w całym kraju, od Brescii, Mediolanu i Triestu na północ, po Rzym i Palermo na południu.

Policja podjęła środki zapobiegawcze wobec

17 najbardziej radykalnych członków grupy Basta Dittatura (Stop Dyktaturze) w komunikatorze internetowym Telegram. Zarzuca się im „podżeganie do popełniania przestępstw z okolicznością obciążającą w postaci używania narzędzi telematycznych” oraz „podżeganie do nieprzestrzegania prawa”.

Podejrzani systematycznie namawiali do użycia broni i „popełnienia poważnych czynów bezprawnych” przeciwko najważniejszym reprezentantom państwa, w tym premierowi Mario Draghiemu, a także naukowcom, lekarzom, dziennikarzom i funkcjonariuszom sił porządkowych.



• **Protest przeciwko wprowadzaniu „paszportu covidowego” we Włoszech, Mediolan, 24 lipca 2021 r.**

1RP

Europa walczy z antyszczepionkowcami



az demonstracji

Kanał społecznościowy Basta Dittatura to jedno z najpopularniejszych miejsc wirtualnych spotkań osób kwestionujących istnienie pandemii COVID-19. Działal, mimo iż swego czasu sąd nakazał jego zamknięcie.

„La Repubblica” udokumentowała, iż co najmniej od półtora roku działacze neofaszystowskiej Forza Nuova (FN, Nowa Siła) realizują plan „obalenia państwa” poprzez infiltrowanie środowisk antyszczepionkowców i kierowanie ich agresji przeciw instytucjom państwa.

Najgroźniejszym działaniem wywrotowym Forza Nuova był atak na siedzibę związku zawodowego CGIL 9 października w Rzymie. Podlegający wtedy do przemocy liderzy FN Roberto Fiore i Giuliano Castellino dziś siedzą w areszcie. To ci dwaj, zdaniem włoskiego dziennika, kierują planem werbowania najbardziej radykalnych przedstawicieli środowiska antyszczepionkowców. W ten sposób wytypowali m.in. osoby, które poprowadziły atak na CGIL. Swoim wybrań-

com FN zapewnia opiekę prawników.

„La Repubblica” opisuje, że ich strategia polega na „ukrywaniu się za pozornie niepolitycznymi grupami, infiltrowaniu ich i zachęcaniu najbardziej ekstremistycznych członków do walki na ulicach”. Nowych bojowników instruują (online), jak obchodzić się z bronią palną, a nawet, jak uzyskać instrukcję do wydrukowania jej za pomocą drukarki 3D. Na jednym z telegramowych czatów „bojownicy przeciw rządowej dyktaturze sanitarnej” handlowali fałszywymi zielonymi przepustkami.

Analitycy sądzą, że Forza Nuova liczy 200-300 bojowników. Niektórzy z nich co roku 11 listopada maszerują przez Warszawę ramieniem z polskimi kolegami w ramach „obchodów” Dnia Niepodległości.

Założyciel FN Roberto Fiore to terrorysta skazany przed laty we Włoszech na więzienie. Zdołał go uniknąć, uciekając do Wielkiej Brytanii. Jego kompani z ugrupowania Terza Posizione (Trzecia Droga) dokonywali w tym czasie zamachów bombowych we Wło-

szech. W 1999 r., po przedawnieniu się zarzutów, Fiore wrócił do kraju i założył FN. Ma ona na koncie kilka tysięcy aktów przemocy. Po ataku na CGIL partię lewicowe wezwały rząd do rozwiązania organizacji, ale przeciwne temu były prawicowe partie – Liga i Bracia Włoscy.

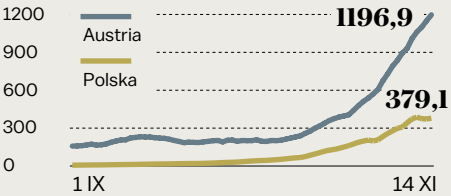
W miniony weekend przeciwnicy zielonych przepustek znowu próbowali manifestować na ulicach – w niektórych miastach robią to regularnie od czterech miesięcy. Dlatego pod koniec zeszłego tygodnia MSW zakazało demonstracji w centrach miast, a także ulicznych pochodów.

Mimo to antyszczepionkowcy w Mediolanie próbowali w sobotę przedrzeć się na główny plac przed katedrą – zostali wypchnięci przez oddziały prewencji. Policja poradziła sobie, dzieląc manifestantów na mniejsze grupy i izolując ich.

Na ulicach doszło jednak do zamieszek, dwie osoby aresztowano, a przeciw 30 podjęto dochodzenie. Jeden policjant został ranny. ●

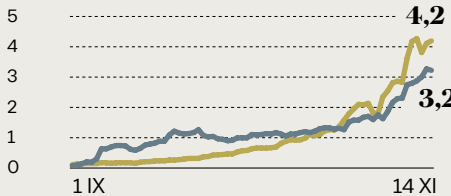
Potwierdzone nowe zakażenia

Siedmiodniowa średnia z liczby potwierdzonych przypadków na mln mieszkańców



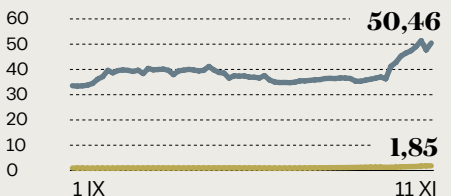
Zgony na COVID-19

Siedmiodniowa średnia z liczby potwierdzonych zgonów na mln mieszkańców



Liczba testów

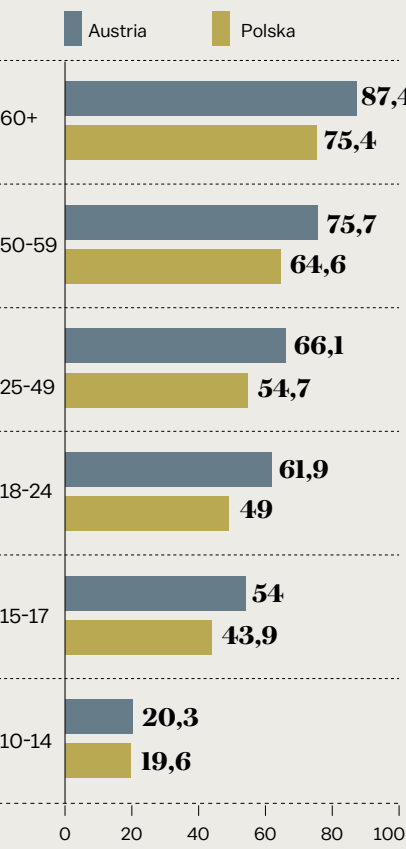
Siedmiodniowa średnia z liczby testów na tys. mieszkańców



© GAZETA WYBORCZA

Zaszczepieni w pełni wg grup wiekowych

Dane w proc.



ŹRÓDŁO: ECDC, OUR WORLD IN DATA

Rząd zwleka z wprowadzeniem obostrzeń
Kto gra życiem i zdrowiem Polaków

Rosnąca liczba zakażeń przełoży się na większą liczbę zgonów. Rząd nie ogranicza jednak w żaden sposób aktywności niezaszczepionych ani nie zachęca do szczepień. Kiedy startowały Loteria Szczepionkowa i program Najbardziej Odporna Gmina, odpowiedzialny w rządzie za program szczepień minister co kilka dni urządzał konferencję prasową. Teraz zupełnie zniknął. Wyniki programu dla gmin miały być ogłoszone w środę. W mediach o tym cicho. Pewnie dlatego, że gminy z największym odsetkiem zaszczepionych mieszkańców, którym należą się milionowe nagrody, to nie miejsca, gdzie głośuje się na PiS: najlepiej zaszczepiona gmina w kraju to Podkowa Leśna, a w kategorii dużych miast – Warszawa (68,7 proc.).

Dane z Centrum e-Zdrowia pokazują, że wielu ludzi wciąż do szczepień można by zachęcić. W październiku na szczepienie rejestrowało się od kilkunastu do dwudziestu kilku tysięcy osób na dzień. W pierwszych dniach listopada te liczby się podwoiły – więc

wzrastająca liczba zakażeń jednak niektórych przekonuje.

Ułatwienia dla zaszczepionych mogłyby być dodatkowym argumentem. Rząd tego nie wykorzystuje. Środowe, drugie w ciągu ostatnich tygodni posiedzenie Rady Medycznej premier znów poświęcił na tłumaczenie jej członkom, że nie ma woli politycznej, by wprowadzić obowiązek okazывania certyfikatów covidowych. A przypomnijmy, że wydawane są nie tylko zaszczepionym, ale także osobom, które przechorowały COVID-19 (ważne pół roku) i po negatywnym teście (ważne 2-3 dni). Wprowadzenie certyfikatów wcale nie oznaczałoby więc, że osoby, które za nic w świecie nie chcą się szczepić, nie miałyby nigdzie wstępu. Zawsze mogłyby zrobić sobie test.

Rząd nie wprowadził nawet zapowiadanego wielokrotnie przepisu uprawnającego pracodawców do sprawdzania, kto z pracowników jest zaszczepiony. Absurdalne, że nie można tego sprawdzać nawet w szpitalach. ● **Judyta Watoła**
● **Cały tekst: Wyborcza.pl**

Ze smutkiem i czcią żegnamy seniora rodziny,

ŚP.

Marcina Cieślikowskiego

Janusz Karkowski,
Stefan Hofrichter,
Maria Karkowska Hofrichter,
Czesław Karkowski,
Izabela Górską Karkowska,
Paweł Karkowski

Koniec spowalniania Izby Dyscyplinarnej

Izba Dyscyplinarna wraca do pełnego orzekania. Właśnie wygasają zarządzenia spowalniające jej działalność, a Małgorzata Manowska nie przewiduje nowych. Czeką na reformę SN, której projektu na razie nie widać.

Ewa Ivanova

Poniedziałek to ostatni dzień obowiązywania zarządzeń spowalniających działanie Izby Dyscyplinarnej. W sierpniu wydała je pierwsza prezes SN Małgorzata Manowska. W ich efekcie nowo wpływające sprawy sędziowskie były przetrzymywane w jej sekretariacie. O losach pozostałych miał decydować prezes Izby Dyscyplinarnej lub składy, którym je przydzielono. Niektórzy członkowie ID sami wstrzymali się z orzekaniem i ich sprawy spadały z wokand, ale część orzekała nadal (uchylono m.in. immunitet sędziemu SN Markowi Pietruszyńskiemu).

Teraz, jeśli zarządzenia Manowskiej wygasną, akta zablokowanych spraw powinny trafić do odmrożonej Izby Dyscyplinarnej.

Pierwsza prezes SN czeka na projekty ustaw

Tymczasem Izba Dyscyplinarna nie ma prawa orzekać. W lipcu TSUE orzekł, że nie jest ona niezależna, a rozstrzyganie przez Izbę spraw dyscyplinarnych sędziów skutkuje naruszeniem prawa unijnego. Zakazał też w swym postanowieniu zabezpieczającym rozstrzygnięcia spraw dotyczących immunitetów sędziów, a także nakazał zawieszenie regulacji wprowadzonych „ustawą kagańcową” (zakaz badania statusu innych sędziów pod groźbą kar). Suchoj nitki na Izbie Dyscyplinarnej nie zostawił także Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu. W lipcowym wyroku stwierdził, że Izba nie ma atrybutów sądu. Nie cechują jej niezależność i bezstronność.

W październiku wiceprezes unijnego Trybunału Lars Bay Larsen nałożył na polski rząd karę 1 mln euro kary dziennie – ok. 4,6 mln zł

• **Zbigniew Ziobro (na zdjęciu z Małgorzatą Manowską) i jego ludzie od miesiący powtarzają, że mają gotowe projekty ustaw „reformujących” sądy i SN, ale do dziś oficjalnie projektów nie przedstawiono**

FOT. STANISŁAW KOWALCZUK/
EAST NEWS



– za brak realizacji orzeczeń TSUE dotyczących Izby Dyscyplinarnej. O ich nałożenie wystąpiła we wrześniu Komisja Europejska.

Dotychczas polski rząd nie zrealizował orzeczeń TSUE i nie zainicjował odpowiednich zmian prawa. W sierpniu likwidację Izby Dyscyplinarnej zapowiedział prezes PiS Jarosław Kaczyński. Wtórowali mu politycy obozu rządzącego powtarzając, że Izba Dyscyplinarna się nie sprawdziła. Zbigniew Ziobro i jego ludzie od miesiący powtarzają, że mają gotowe projekty ustaw „reformujących” sądy i SN, ale do dziś oficjalnie projektów nie przedstawiono.

Jak dowiadujemy się nieoficjalnie, w samej Izbie Dyscyplinarnej nie wiedzą, czy zostaną wprowadzone kolejne uregulowania

spowalniające jej działalność. A co na to kierownictwo SN?

– Pierwsza prezes nie zamierza podjąć żadnych kroków, jeżeli nie zostanie uruchomiony proces legislacyjny zmierzający do rozwiązania istniejących problemów związanych z funkcjonowaniem Sądu Najwyższego – odpowiada kategorycznie Aleksander Stępkowski, rzecznik prasowy SN.

Wcześniej w jednym z wywiadów Manowska naciskała w tej sprawie na rządzących. Sugerowała, że jeśli do 15 listopada (czyli do czasu obowiązywania jej zarządzeń) nie zostaną przedstawione propozycje zmian dotyczących Sądu Najwyższego (w tym Izby Dyscyplinarnej), to jest gotowa odejść. Czy teraz pierwsza prezes poda się do dymisji?

– W istniejącej sytuacji pierwsza prezes dostrzega wiele koniecznych działań, które muszą zostać podjęte dla zapewnienia właściwego funkcjonowania Sądu Najwyższego. W związku z tym muszę rozczarować panią redaktor, pierwsza prezes nie widzi powodów, dla których miałaby rozważać swoją dymisję – odpowiada nam rzecznik Stępkowski.

Ile spraw zostało zamrożonych w gabinecie pierwszej prezes? Jak informuje nas Stępkowski, chodzi łącznie o 41 spraw (tyle jest sygnatur postępowań, ale niekiedy dwie sygnatury dotyczą tej samej osoby).

– Jednocześnie akta dwóch spraw zostały wypożyczone z sekretariatu PPSN sądom dyscyplinarnym przy sądach – dodaje rzecznik SN.

Pracowity tydzień w Izbie Dyscyplinarnej

W tym tygodniu na wokandzie Izby Dyscyplinarnej zaplanowanych jest wiele spraw radców prawnych, prokuratorów oraz sędziów (dyscyplinarne i immunitetowa dotyczą sędzi z Katowic). W środę mają się odbyć dwie głośne sprawy prokuratorskie. Jedną z nich dotyczy emerytowanego prokuratora dawnej Prokuratury Generalnej Wojciecha Sadrakuly, któremu zarzucono brak powiadomienia prokuratora krajowego o dodatkowym zajęciu (udział w sejmowej komisji sprawiedliwości, gdzie w 2016 r. występował z ramienia KOD jako doradca Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej Ustawy o Trybunale Konstytucyjnym).

Druga to sprawa poznańskiego śledczego Krzysztofa L., który ma sprawę karną za zawieszenie w pokoju fotomontażu z Jarosławem Kaczyńskim. To przerobiony niemiecki plakat propagandowy z czasów III Rzeszy, na którym członek NSDAP w brązowej koszuli trzyma w ręku sztandar ze swastyką. W przeróbce ma twarz prezesa PiS. Swastykę – pierwotnie umieszczoną także na opasce na ramieniu mężczyzny – zastąpiło logo Prawa i Sprawiedliwości. Poniżej znalazł się nawiązujący do niemieckiego hasła propagandowego napis: „Ein Volk, ein PiS, ein Katschor”. Izba Dyscyplinarna będzie się zajmowała sprawą zawieszenia prokuratora. ●

Jak chcą spłaszcząć sądownictwo

Ziobro o „zrębach” reformy, ale bez SN

Projekt „spłaszczenia” struktury sądownictwa powstał w resorcie sprawiedliwości. Minister Zbigniew Ziobro przedstawił w poniedziałek jego „zręby”. O nadchodzących zmianach głośno jest od kilku miesięcy, ale projekty dotąd nie ujrzały światła dziennego. Nieoficjalnie wiadomo o tarciach na linii ministerstwo – rząd oraz toczących się negocjacjach z prezydentem.

W poniedziałek Ziobro zamiast przedstawić projekty omawiał założenia jednego z nich – dotyczącego sądów powszechnych. Jak mówił, wystąpi do Rady Ministrów o uznanie go za rządowy, co wskazuje, że reforma nadal nie ma akceptacji. Dlaczego więc Ziobro ją przedstawiał?

Kilka godzin wcześniej odbyła się inna konferencja – stowarzyszenia sędziów Iustitia. – Skala zniszczeń po ekipie Zbigniewa Ziobry jest ogromna, sądy to obecnie

budynek w ruinie – mówił rzecznik Iustitii sędzia Bartłomiej Przytuś. Stowarzyszenie przedstawiało własną reformę dotyczącą m.in. odpolitycznienia KRS.

Niespełna dwie godziny później Ziobro ogłaszał „bardzo dobrego projekt”. Po poprzednich „reformach” PiS czas postępowań przed sądami zamiast się skrócić tylko się wydłużył.

– Dobrze, sprawnie, szybko działające sądownictwo, działające blisko ludzi, to warunek dobrze funkcjonującego demokratycznego państwa – mówił teraz Ziobro. – Taki właśnie model organizacyjny sądów mam przyjemność przedstawić – dodał.

Dziś struktura sądownictwa składa się z trzech szczebli: sądów rejonowych, okręgowych i apelacyjnych. MS chce usunąć jeden szczebel – po zmianach mielibyśmy sądy okręgowe oraz regionalne.

Sądami okręgowymi – obok dotychczasowych sądów tego szczebla – staną się dotychczasowe sądy rejonowe działające w 79 nowych okręgach. Drugim szczeblem będzie zaś 20 nowych sądów regionalnych, rozstrzygających sprawy w drugiej instancji. Tę rolę mają pełnić dotychczasowe sądy apelacyjne oraz duże sądy okręgowe.

– Dotychczasową strukturę uznajemy za nieefektywną – mówiła wiceminister Katarzyna Frydrych. Zapewniała, że sędziowie będą równomierniej obciążeni pracą. MS chce też, aby sędziowie sądów różnych szczebli mieli ten sam status – sędziego sądu powszechnego. Ma temu towarzyszyć likwidacja dysproporcji w zarobkach. – Każdy sędzia będzie raz powoływany i nie będzie musiał przechodzić procesów nominacyjnych, które wiążą się z wywieraniem nacisków ze

strony środowiska sędziowskiego, własnej korporacji, KRS czy wreszcie wpływów politycznych – mówił Ziobro o konkursach do sądów wyższego szczebla.

– To jest bardzo ważny atut tej reformy, który zwiększa niezależność sędziów, co jest rzeczą fundamentalną – przekonywał minister. Słowem nie wspomniał jednak o zmianach w upolitycznionej KRS, która wskazuje prezydentowi, kogo powinien powołać na sędziego.

Wśród zmian przygotowywanych przez resort jest jeszcze likwidacja części stanowisk funkcyjnych w sądach i stworzenie w każdej gminie punktu sądowego.

– Obywatel dowie się tam, jaki jest stan jego sprawy i będzie mógł uczestniczyć w rozprawie online – mówi Ziobro.

Na konferencji przedstawił wyłącznie główne założenia pro-

jektu. Nie wiadomo, co jeszcze w nim jest.

Niedawno wyciekły propozycje przepisów, z których wynikało, że sędziowie SN mają być usuwani z zawodu za uchylene orzeczenia wydanego przez sędziego powołanego z pomocą upolitycznionej KRS czy odmowę orzekania z takim sędzią.

– Część środowiska sędziowskiego SN wypowiedziało wojnę państwu polskiemu i posłuszeństwo polskiemu prawu – mówił w poniedziałek Ziobro. – Trzeba rozwiązać sprawę sędziów, którzy podważają status innych sędziów. My wiemy, jak go rozwiązać – dodał. – Zakładam, że reforma SN niedługo zostanie przedstawiona – mówił. Zmiany przygotowywane z myślą o SN mają przewidywać zmniejszenie SN i ich weryfikację sędziów tego sądu przed upolitycznioną KRS. ●

Reynders chce poznać raporty NIK

Didier Reynders, unijny komisarz do spraw sprawiedliwości, spotka się w tym tygodniu z Marianem Banasiem, szefem NIK. – Chodzi o krytyczne wobec rządu raporty, które publikuje Izba – mówi Andrzej Halicki, szef delegacji PO-PSL w Parlamencie Europejskim.

Iwona Szpala

Reynders mówił o wizycie w belgijskim dzienniku „L’Écho”, tam zapowiedział spotkanie z premierem Mateuszem Morawieckim. Głównym tematem będzie polska praworządność. W cytowanej przez „Wyborczą” rozmowie unijny komisarz zapowiedział, że wręczy premierowi stanowisko w sprawie reguł, których powinna przestrzegać Polska: ma honorować decyzję Trybunału Sprawiedliwości UE o zawieszeniu Izby Dyscyplinarnej, przywrócić do orzekania zawieszonych sędziów, przeprowadzić reformę wymiaru sprawiedliwości zgodną z europejskimi standardami.

W wywiadzie Reynders nie krył, że sytuacja jest poważna. I jeśli dialog nie wystarczy, Unia sięgnie „po inne środki”.

Unijny komisarz spędzi w Warszawie dwa dni. – Mówiąc wprost, przyjeżdża pod koniec tygodnia, by zobaczyć na miejscu, jak w Polsce działają prokuratura, sądy, jak ma się wymiar sprawiedliwości. Chodzi o wyrok TSUE, przywrócenie zawieszonych sędziów – mówi Andrzej Halicki, szef delegacji PO-PSL w Parlamencie Europejskim. – W kalendarzu spotkań jest NIK, komisarza interesują krytyczne wobec rządzących raporty. Ustalenia Izby pokazują standardy obecnej władzy. Warto tu przypomnieć tegoroczne sprawozdanie Komisji Europejskiej na temat praworządności – dodaje Halicki.

I cytuje unijny dokument: „Istnieją jednak zagrożenia w odniesieniu do skuteczności walki z korupcją na wysokim szczeblu, w tym ryzyko wywierania bezprawnego nacisku na ściganie korupcji w celach

politycznych”. Komisja – jak czytamy w sprawozdaniu – ma obawy co do niezależności głównych instytucji odpowiedzialnych za zapobieganie korupcji i jej zwalczanie.

Reynders zapyta o skutki raportów

Halicki mówi, że unijny komisarz będzie nie tylko rozmawiał z Banasiem o raportach, ale też zamierza się dokładnie zapoznać z ustaleniami NIK. – Chodzi o sytuację samych raportów, jakie czynności podjęły stosowne instytucje państwa po ich publikacji, bo to także daje obraz stanu praworządności w Polsce – wyjaśnia Halicki.

W ostatnich miesiącach Izba dopatrzyła się wielu naruszeń prawa w funkcjonowaniu instytucji publicznych kontrolowanych przez PiS. M.in. potwierdziła wcześniejsze zarzuty dotyczące niedoszłych prezydenckich „wyborów kopertowych”, na które PiS uparł się w środku pandemii. Nigdy nie doszło do głosowania. Przygotowanie zrodzonego na Nowogrodzkiej konceptu pochłonęło grube miliony, według NIK – wydane poza prawem.

Marian Banaś podpisał zawiadomienie do prokuratury, jego bohaterami są najwyżsi rangą urzędnicy, czołówka PiS, która uczestniczyła w niedoszłym pomysle: premier Mateusz Morawiecki, szef jego kancelarii Michał Dworczyk, wicepremier minister aktywów państwowych Jacek Sasin, szef MSWiA Mariusz Kamiński. Na liście są też państwowe spółki PWPW i Poczta Polska.

Rozrzutny Fundusz Sprawiedliwości

Podobnie krytycznie NIK ocenił Fundusz Sprawiedliwości, który



• **Didier Reynders**

FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



• **Marian Banaś**

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Unijny komisarz chce o NIK-owskich raportach porozmawiać z Banasiem osobiście. Ma też w planach rozmowę z Ziobrą, wizyty w parlamencie, w biurze RPO i Sądzie Najwyższym

podlega resortowi Zbigniewa Ziobry. Inspektorzy od Banasia pisali w raporcie o zagrożeniu korupcją oraz o niegospodarnym i niecelowym wydawaniu publicznych pieniędzy wpompowanych w Fundusz. Punktowali uznaniowość przy wyborze beneficjentów, w tym „nieuzasadnione, arbitralne decyzje w sprawie unieważniania konkursów lub też odmowy przyznania dotacji niektórym podmiotom”, mimo wysokich ocen uzyskanych przez nie w konkursach.

Wedle szacunków Izby dyskusyjne wydatki sięgają 280 mln zł. Wśród beneficjentów funduszu znalazły się m.in. organizacje pro-life, fundacja o. Tadeusza Rydzyskiego. Zdarzało się, że Fundusz służył promowaniu programu Solidarnej Polski, partii Zbigniewa Ziobry.

Marian Banaś chce też, by Trybunał Konstytucyjny zbadał rozporządzenie Zbigniewa Ziobry, które dało początek Funduszowi. NIK dowodzi, że dokument Ministerstwa Sprawiedliwości jest niezgodny z konstytucją. Złożył zawiadomienia do prokuratury, m.in. o naruszeniu dyscypliny finansów publicznych.

Prokuratorem generalnym jest jednak minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. Jego resort odpięra zarzuty. Podobnie jak przy innych raportach ekipa PiS broni się przeciwko ustaleniom NIK argumentem o politycznej zemście. Prezes NIK Marian Banaś jest skonfliktowany ze środowiskiem Jarosława Kaczyńskiego. Prokurator generalny Zbigniew Ziobro domaga się zdjęcia immunitetu, który chroni prezesa NIK. Zarzuca mu podanie nie-

prawdy w oświadczeniach majątkowych i deklaracjach podatkowych.

Polska ma dużo do stracenia

Wiceminister z resortu sprawiedliwości Marcin Romanowski w „Dzienniku Gazecie Prawnej” mówił, że wniosek do Trybunału nie ma podstaw, zaś o jego miernej wartości „świadczą uwagi przedstawicieli NIK wygłaszane podczas prezentacji raportu” – że ewentualne stwierdzenie niekonstytucyjności będzie skutkować konsekwencjami prawnokarnymi. Innymi słowy: NIK złoży wtedy doniesienie do prokuratury. Za taki pomysł student I roku prawa dostałby ocenę niedostateczną. Dlatego nie mam wątpliwości, że raport i jego prezentacja to teatr, gra polityczna prezesa Mariana Banasia, bo to jemu grozi odpowiedzialność karna, a prokurator generalny jest odpowiedzialny za uruchomienie procesu, którego celem jest uchylenie immunitetu szefa NIK – ocenił.

Unijny komisarz chce jednak o NIK-owskich raportach porozmawiać z Marianem Banasiem osobiście. Ma też w planach – jak informuje Halicki – rozmowę z ministrem Zbigniewem Ziobrą, wizyty w parlamencie, w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich, Sądzie Najwyższym. Nie planuje rozmów z liderami opozycji.

W cytowanym przez „Wyborczą” wywiadzie komisarz Reynders zapowiedział, że w końcu roku rozpocznie się nowe postępowanie przeciwnaruszeniowe. Chodzi o ostatni wyrok TK, który uznał, że część zapisów prawa europejskiego jest niezgodna z polską konstytucją. – Procedura w sprawie naruszenia nie jest jedyną możliwością. Chciałbym, żebyśmy położyli na stole wszystkie opcje, zanim zaczniemy dyskutować o [polskim] planie odbudowy. Chodzi o to, by Polska respektowała decyzje TSUE – mówi w wywiadzie Reynders.

Na pytanie, co się wydarzy, jeśli Polska nie ustąpi, odparł: – Nadal nie zatwierdziłmy polskiego planu odbudowy. I tak długo, jak Polska nie ustąpi, nie zostanie on zatwierdzony. ●

Kto nie chce pieniędzy z KPO

Jeśli w ciągu najbliższych trzech tygodni nie nastąpi przełom w rokowaniach z Komisją Europejską, Polska pierwsze pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy może uzyskać dopiero w połowie 2022 r. – ostrzegają europosłowie KO.

Chodzi o niebagatelną kwotę 4,7 mld euro (ponad 21 mld zł), czyli 13 proc. KPO, który w sumie w formie nie tylko dotacji, ale też kredytów ma wynieść około 57 mld euro. Jest to zaliczka na poczet projektów na odbudowę gospodarki po kryzysie związanym z pandemią, czyli pieniądze, które można byłoby wydawać bezwarunkowo, a nie na konkretne projekty. Te pieniądze muszą być przyznane do końca 2021 r.

W poniedziałek na konferencji prasowej europosłowie z PO Jan Olbrycht, nadzorujący w ramach

Parlamentu Europejskiego procedurę europejskiego Funduszu Odbudowy, oraz Andrzej Halicki alarmowali, że negocjacje z Unią Europejską praktycznie stanęły.

– To nie jest tak, że Unia Europejska tych pieniędzy nie chce dać – tłumaczył Halicki, który przypomniał, że w żadnym dokumencie Parlamentu Europejskiego – wbrew rządowej propagandzie – nie ma postulatu zamrożenia tych pieniędzy dla Polski. – To rząd polski nie chce ich wziąć – dodawał.

– Nie są w żaden sposób realizowane nawet te obietnice, które złożył Mateusz Morawiecki, czyli rozwiązanie Izby Dyscyplinarnej oraz stworzenie Komitetu Monitorującego, w którym znaleźliby się przedstawiciele nie tylko rządu, ale też opozycji oraz samorządów – mówił europoseł.

Rząd PiS zapowiedział ustawę likwidującą ID w ramach „szerszej reformy sądownictwa”, ale jej projekt

nadal nie powstał. Tymczasem podczas bardzo gorącej debaty na temat praworządności w Polsce przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen jako warunki minimum przyjęcia KPO wskazała właśnie rozwiązanie Izby Dyscyplinarnej oraz przywrócenie do pracy bezprawnie zwolnionych sędziów. Jako jedną z przeszkód wskazywała zły klimat inwestycyjny w Polsce związany z brakiem praworządności.

Do zakończenia procedury przyjęcia KPO konieczna jest pozytywna decyzja Komisji Europejskiej, następnie decyzja Rady Unii Europejskiej

W czwartek do Warszawy przybywa Didier Reynders, komisarz UE ds. sprawiedliwości, by badać sygnały o tworzeniu mechanizmów korupcyjnych w Polsce. Jego pierwszym rozmówcą ma być prezes NIK Marian Banaś.

Europosłowie przypomnieli, że tydzień temu w Brukseli przebywał minister Waldemar Budą i z tej wizyty zupełnie nic nie wynikało. Halicki oskarżył Budę o okłamywanie polskiego społeczeństwa i przypomniał, że latem tego roku minister twierdził, że Krajowy Plan Odbudowy już został przyjęty, a następnie – że zostanie przyjęty w lipcu, potem – w sierpniu.

Europosłowie wskazywali, że pieniądze na zaliczkę dla Polski nie przepadną, ale będą rozliczane już po wykonaniu konkretnych projektów, najwcześniej w połowie 2022 r. Dodatkowo Unia Europejska na rynkach finansowych pod-

pisuje umowy kredytowe, które dotyczą części pożyczkowej Funduszu. Są to pożyczki na najlepszych możliwych warunkach, bo gwarantuje je budżet unijny. Europoseł Olbrycht wskazał, że z powodu kuriozalnej polityki rządu Unia Europejska zaciągnie kredyty, ale tylko w takiej sumie, jaka wynika z zatwierdzonych planów poszczególnych krajów, natomiast Polska swoją częścią wkładu do budżetu unijnego będzie gwarantowała je dla innych państw.

Do zakończenia procedury przyjęcia Krajowego Planu Odbudowy konieczna jest pozytywna decyzja Komisji Europejskiej, następnie decyzja Rady Unii Europejskiej, czyli ministrów krajów UE. Dopiero wówczas następuje podpisanie kolejnych umów. Wedle polityków PO ten proces zwykle trwa około sześciu tygodni, choć może być skrócony. ●

Paweł Wroński

O płacach tylko z „Solidarnością”

Prezydent, premier i minister Czarnek spotkali się z przedstawicielami tylko jednego związku zawodowego – „Solidarność”, by porozmawiać o wynagrodzeniach nauczycielskich. Ani ZNP, ani FZZ nie zostali zaproszeni na rozmowy.

Karolina Słowik

Spotkanie z udziałem premiera Mateusza Morawieckiego, ministra edukacji i nauki Przemysława Czararka, wiceministra Dariusza Piontkowskiego, szefa „Solidarności” Piotra Dudy oraz przewodniczącego związkowej sekcji oświatowej Ryszarda Prokсы zorganizował prezydent Andrzej Duda.

Dla przypomnienia: oświatowa „Solidarność” zrezygnowała ze strajku nauczycieli i podpisała porozumienie z rządem Beaty Szydło o tym, że nauczycielskie pensje będą powiązane z przeciętnymi zarobkami w gospodarce. – Od tamtej pory nikt nawet z nami nie rozmawiał, a propozycje MEiN były dalekie od realizacji tego postulatu – mówi Monika Ćwiklińska, rzeczniczka oświatowej „S”.

MEiN proponuje nauczycielom podwyżki, ale jednocześnie zwiększenie czasu pracy przy tablicy z 18 do 22 godzin, godziny karciane, czyli zobowiązanie do bycia

dostępny w szkole przez dodatkowych osiem godzin tygodniowo, oraz ograniczenie urlopu do 50 dni. Związek Nauczycielstwa Polskiego zapowiedział, że wejdzie w spór z rządem, jeśli resort nie wycofa się z tej propozycji.

Zabiegali o spotkanie

Ćwiklińska przyznaje, że spotkanie było planowane od dwóch tygodni, a przewodniczący Piotr Duda zabiegał o nie bezpośrednio u prezydenta. Jednak później informacja o umówionych rozmowach nie została podana do publicznej wiadomości. ZNP nie wiedział o spotkaniu z premierem i prezydentem, mimo że sam o nie zabiegał. 10 listopada wysłał do ministra Czararka list w tej sprawie, motywowany propozycją samego ministra. Podczas rozmów ze związkowcami 22 października minister stwierdził bowiem, że powiązanie płac nauczycielskich z przeciętnymi w gospodarce wykracza poza jego kompetencje i trzeba rozmawiać o tym z premierem.



– Nie rozumiemy, co się dzieje. Nie chcemy, żeby powtórzyła się sytuacja z 2019 roku, kiedy rząd negocjował tylko z jednym partnerem – komentuje brak zaproszenia do rozmów rzeczniczka ZNP Magdalena Kaszulanis.

O spotkaniu z premierem nie wiedział też szef Forum Związków Zawodowych Sławomir Wittkowiicz.

To przez Tuska

Dlaczego nikt poza „Solidarnością” nie otrzymał zaproszenia? – Inne związki przecież nie podpisały po-

rozumienia z rządem – tłumaczy rzeczniczka „S”.

– Ostatnio ZNP pokazało bliską współpracę z Platformą Obywatelską. Zdjęcia i podpisanie porozumienia prezesa Broniarza z Donaldem Tuskiem? To nam się zdecydowanie nie podoba. To czysta polityczna działalność. A za rządów PO to z nami nikt nie chciał rozmawiać, nikt nas na negocjacje nie zapraszał – wspomina Ćwiklińska.

Czy to oznacza zerwanie współpracy z ZNP? – Nie chcemy być wciągnięci w politykę anty-PiS-u, tylko załatwiać rzeczy dla na-

uczycieli – podsumowuje rzeczniczka „S”.

Czy pomysł powiązania płac nauczycielskich z przeciętnymi zarobkami w gospodarce ma w ogóle szansę zostać zrealizowany? Do tej pory minister Czarnek wypowiadał się o nim raczej kpiąco. – Ani ja, ani pan, ani nasi słuchacze nie mają tego swojego wynagrodzenia powiązanego ze średnią krajową i żyją. Przytłaczająca większość Polaków nie ma wynagrodzenia powiązanego ze średnią krajową, tylko tę średnią krajową wyrabia – ironizował na antenie Polskiego Radia. ●

• MEiN proponuje nauczycielom podwyżki, ale jednocześnie zwiększenie czasu pracy przy tablicy z 18 do 22 godzin

FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

CBOS: PiS znów poniżej 30 proc.

Partia Jarosława Kaczyńskiego mimo straszenia Polaków wojną na granicy z Białorusią i uchodźcami, choć prowadzi, ma poparcie tylko 29 proc. badanych.

Tak wynika z najnowszego sondażu CBOS, zawsze bardzo przychylnego dla obozu władzy.

29 proc. to tyle samo, co w poprzednim badaniu z drugiej poło-

wy października – wtedy to było 28 proc., a zmiana o 1 pkt proc. to znacznie mniej niż błąd pomiaru.

Do tej pory PiS nie wrócił do notowań sprzed wyroku Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, który zaostrzył polskie prawo antyaborcyjne.

Wtedy PiS stracił w dwa tygodnie 9 pkt proc. – notowania partii zjechały z 40 do 31 proc. Potem nieco się poprawiły, np. we wrześniu

tego roku PiS cieszył się poparciem 36 proc., w połowie października – 35 proc.

W pomiarach CBOS – który zwykle nieco przeszacowuje notowania partii rządzącej, bo jest instytucją związaną z rządem – to drugi tak potężny spadek notowań partii rządzącej od wyborów parlamentarnych w 2019 r.

Za PiS uplasowała się Koalicja Obywatelska z poparciem 18 proc.

(i tu zmiana minimalna, wzrost o 1 pkt proc.). Polska 2050 Szymona Hołowni ma 12 proc., Konfederacja – 6 proc. (spadek o 2 pkt proc.). Lewica tuż za ultrapravicą z poparciem 5 proc. Do Sejmu nie dostałyby się PSL (2 proc.) i partia Kukiza (1 proc.).

Gdyby zsumować poparcie dla opozycji demokratycznej – KO, Polska 2050, Lewica, PSL – to blok anty-PiS byłby liczniejszy (37 proc.)

niż blok PiS (29 proc.). I to nawet gdyby Kaczyński chciał się dogadać z Konfederacją.

Aż 22 proc. badanych nie wie jednak, kogo chciałoby poprzeć w wyborach parlamentarnych. 4 proc. to odmowy odpowiedzi.

Sondaż CBOS z 4-14 listopada, próba ogólnopolska, reprezentatywna 1100 dorosłych Polaków, metoda CAPI, CATI, CAWI. ●

Agnieszka Kublik

W CZWARTEK 18 LISTOPADA W „WYBORCZEJ”

Wyjątkowy kalendarz przyrodniczy na rok 2022

ze zdjęciami autorstwa Adama Wajraka



Polska piłka nożna

63:0

• takim wynikiem Wybrzeże Rewalskie Rewal pokonało Pomorzania Nowogard w niedzielnym meczu zachodniopomorskiej klasy okręgowej (szósty poziom rozgrywkowy). To najwyższe zwycięstwo w historii polskiej piłki nożnej

Łódź. Nowy ratusz ma dać efekt wow



FOT. ZESPÓŁ AUTORSKI DRAFT, LUMIO, PROJEKT OFICYNIA I AMP

Nowa siedziba urzędu miasta ma stanąć w Nowym Centrum Łodzi do końca 2024 roku. Plan zakłada, że przeniosą się tu urzędnicy z 23 miejsc, w których dziś przyjmują interesantów. – To nie fanaberia urzędników, by pracować w nowych, pięknych wnętrzach. Chodzi o to, żeby było korzystniej dla łódzian i taniej dla budżetu miasta. Nie dość, że w tych 23 lokalizacjach płacimy ok. 10 mln zł rocznie, to jeszcze budynki wymagają bieżących remontów i poważnych modernizacji – mówi Robert Kolczyński, dyrektor Departamentu Strategii i Rozwoju UMiŁ. I nie ukrywa, że UMiŁ liczy na efekt wow. Koncepcja nowego ratusza w Łodzi to efekt pracy zespołu autorskiego Draft, Lumio, Projekt Oficyna i AMP. ● **lg**

Sylwester w Zakopanem tylko dla bogatych

Ceny prawie jak w Szwajcarii

Tak drogo jeszcze nie było – przyznają nawet górale. Za nocleg w sylwestra w Zakopanem turyści muszą zapłacić nawet 10 tys. zł. To wina inflacji, ubiegłorocznego lockdownu i... nieświadomych klientów.

Dominika Wantuch

ZAKOPANE

Takiego sylwestra jak w 2020 roku nawet najstarsi górale nie pamiętają. Była narodowa kwarantanna, w godz. 19-6 zakaz przemieszczania się i tylko najśmielsi próbowali obejść pandemiczne obostrzenia i wynajmowali turystom „parkingi z noclegiem w prezencie”, gościli „rodziny z dalekich stron” albo liczyli, że unikną kontroli.

Gdy narodowa kwarantanna się skończyła, turyści tłumnie wyruszyli na Podhale. W sierpniu burmistrz Zakopanego Leszek Doruła mówił o rekordowym sezonie.

Dziś przedsiębiorcy z Podhala przyznają, że wysokie obłożenie wciąż się utrzymuje, a sylwester zapowiada się niemal „jak przed pandemią”. – Widzimy wzmożone zainteresowanie turystów, którzy chcą spędzić okres świąteczno-noworoczny w Tatrach. Na święta jest jeszcze ok. 50 proc. wolnych miejsc noclegowych, ale na sylwestra w Zakopanem już ok. 80 proc. jest zarezerwowanych – mówi nam Karol Wagner z Tatrzańskiej Izby Gospodarczej.

Chętnym nie przeszkadza nawet to, że wielu przedsiębiorców winduje ceny.

Minimum tysięcy

Za noc w Zakopanem z 31 grudnia na 1 stycznia trzeba zapłacić nawet 9,5 tys. zł. Tyle kosztuje nocleg w 55-metrowym domku z dwiema



• Sylwester w Zakopanem w 2019 r. FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

sypialniami w Gliczarowie. Dwie doby (od 31 grudnia do 2 stycznia) w 35-metrowym apartamencie z widokiem na Tatry w Kościelisku to wydatek 10,5 tys. zł. Nieco mniej – ok. 7 tys. zł – kosztuje nocleg w centrum Zakopanego, przy Krupówkach.

Ci, którzy woleliby hotel, na obiekty cztero- i pięciogwiazdkowe nie mają co liczyć, bo są już w większości wyprzedane. Trzygwiazdkowe obiekty to koszt ok. 2 tys. za dwie osoby za dwie doby. Ale są i apartohotele, w których trzeba zapłacić prawie 6 tys. zł. Oczywiście, są i tańsze obiekty, ale i tu ceny nie schodzą poniżej 700 zł za dobę. Średnio

za nocleg w przyzwoitych warunkach trzeba zapłacić minimum tysiąc złotych.

Do tego należy doliczyć koszty jedzenia, wycieczek i karnetów narciarskich, które w tym sezonie mają również podrożeć.

Dla porównania, jeszcze w 2017 r. media, pisząc o „sylwestrowej drożyznie na Podhalu”, podawały ceny noclegów za ok. 200 zł plus ok. 150 zł za wejście na imprezę sylwestrową.

– Widzimy wyraźne rozchwianie na rynku turystycznym po trwającym de facto 18 miesięcy lockdownie i zamrożeniu branży – mówi Karol Wagner. I wylicza: – Koszty rosną, bo mamy inflację. GUS oficjalnie mówi o 7 proc., ale dla branży turystycznej istotne jest, że ceny energii, węgla, gazu, żywności poszły nawet o 20 proc. w górę. To się odbija na kosztach usług turystycznych.

Nieświadomi płacą więcej

Co z obiektami, które jeszcze wiosną tego roku kosztowały ok. 500 zł za dobę, a dziś kosztują nawet i 2,5 tys. zł? Karol Wagner wskazuje kilka przyczyn: – Właściciele w ten sposób chcą odbić się po lockdownie, być może też podają zaporowe ceny, diagnozując rynek. Jeśli turyści zdecydują się zarezerwować taki nocleg, to sprzedadzą, jeśli nie, to będą je obniżać za jakiś czas. Trzeba jednak brać pod uwagę, że turyści są stęsknieni zimowego sylwestra w górach, są więc gotowi wydać więcej, nie zawsze analizując koszty. Ceny więc eskalują.

Wagner zwraca też uwagę, że okres świąteczno-noworoczny nie jest pierwszym, kiedy branża w pewnym stopniu bazuje na nieświadomości turystów. Po lockdownie było już bowiem tak, że w obiektach o wysokim standardzie można było zapłacić za nocleg nawet i 200 zł. Potem ceny zaczęły szybkość i w wakacje znów mówiono o drożyznie i noclegach za 2,5 tys. zł. ●

Widzimy wyraźne rozchwianie na rynku turystycznym po trwającym de facto 18 miesięcy lockdownie i zamrożeniu branży

KAROL WAGNER
Tatrzańska Izba Gospodarcza

Kalisz

Przeciw faszyzmowi

Ok. 300 demonstrantów wzięło udział w zorganizowanej w niedzielę w Kaliszu manifestacji – proteście przeciwko pochodowi neofaszystów, który odbył się w mieście 11 listopada.

Manifestacja antyfaszystów rozpoczęła się od wiecu w centrum miasta, pod pomnikiem Adama Asnyka – w tym samym miejscu, gdzie kilka dni wcześniej zebrali się neofaszyści. Z biało-czerwonymi flagami, z hasłami „Śmierć wrogom ojczyzny”, „Tu jest Polska, a nie Polin”. Po nienawistnych wystąpieniach doszło do spalania reprintu Statutu kaliskiego; ten dokument już w 1264 r. zrównywał w prawach Żydów i Polaków.

Listy z Izraela

Demonstracja rozpoczęła się od odczytania listu kaliskich Żydów z Izraela do kaliszczan. „Ta ohydna antyżydowska demonstracja w święto 11 listopada w Kaliszu otrzymała szeroki rozgłos w Izraelu i na świecie. Zniszczyła dobre imię drogiego nam miasta” – napisał Joseph Komem vel Józef Flakowicz.

Odczytano także list Hili Marcinkowskiej, przewodniczącej Rady Związku Gmin Żydowskich w RP, kaliszczanki, która przebywa teraz w Izraelu. „Przed II wojną światową w Kaliszu narodowcy zawiesili transparent Kalisz bez Żydów. Powiesili go ponownie, po wejściu Niemców, we wrześniu 1939 roku. Ich marzenia prawie się spełniły. Z 30-tysięcznej

społeczności żydowskiej przeżyło niespełna 2 tysiące – napisała Marcinkowska. – Dziś ponownie przez Kalisz przetacza się brunatna horda. Palą książki, zakłamuja historię, odbierają prawa innym do życia w ich Ojczyźnie”.

„Nie jest panu głupio?”

Podczas wiecu wystąpiła też Anna Kurpiak, która samotnie stanęła na przeciwko marszu nacjonalistów. – Czuję ogromny żal do władz, że nie rozwiązano tego ohydne go zgromadzenia. Pytam władzę: dokąd nas prowadzicie, wydając zgodę na tak haniebne marsze? – mówiła. – Dziś jest nowy dzień, jestem dumna kaliszczanką, ponieważ nie zawiedliście. Jesteście tutaj i pokazaliście, że jesteście tolerancyjnym społeczeństwem, że nie jesteśmy bierni.

Widząc w tłumie prezydenta Kalisza, prowadzący wiec spytał: „Nie jest panu głupio?”. Tłum skandował: „Hańba!”.

Prezydent wygwizdany

Na wiecu wystąpił również prezydent Kinastowski. – Szanowni państwo, było olbrzymie ryzyko – tłumaczył decyzję o nierozwiązaniu marszu. Rozległy się gwizdy i okrzyki „Hańba!”.

W rozmowie z dziennikarzami Kinastowski przyznał, że przed demonstracją narodowców wiedział o planowanym spaleniu Statutu kaliskiego. – Formalnie w Polsce to można różne rzeczy spalić. Pytanie, co zrobi z tym prokuratura – mówił. ● **Janusz Jaros**



• Kaliski marsz przeciwko faszyzmowi FOT. JANUSZ JAROS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jak powstrzymać Łukaszenkę?

Szefowie dyplomacji 27 krajów Unii dali zielone światło dla sankcji za państwowy przemysł ludzi przez Białoruś. Restrykcje na początek dotkną zapewne około 30 osób, firm i instytucji zaangażowanych w działania na granicy.

Tomasz Bielecki

BRUKSELA, DEUTSCHE WELLE

Unijni ministrowie w Radzie UE zatwierdzili w poniedziałek dodatkowe kryteria sankcyjne, które pozwolą na rychłe wydłużenie „czarnej listy” (zamrożony majątek i zakaz wjazdu do Unii) o osoby, firmy, instytucje zaangażowane w działania reżimu Aleksandra Łukaszenki na granicy z Polską, Litwą, Łotwą.

– Nasza decyzja pokazuje determinację UE, by przeciwstawić się instrumentalizacji migrantów dla celów politycznych. Odrzucamy tę niehumanitarną i nielegalną praktykę. Jednocześnie Unia nadal podkreśla, że na Białorusi trwają niedopuszczalne represje reżimu wobec własnej ludności – powiedział Josep Borrell, szef unijnej dyplomacji.

Dłuższa lista objętych sankcjami

Decyzja Rady UE stwarza podstawy do szybkiego objęcia sankcjami – wedle brukselskich przecieków – około 30 osób, przedsiębiorstw i instytucji. Łącznie z hotelem w Mińsku, który przyjmuje migrantów zwożonych w ramach białoruskich „pakietów migracyjnych” (wiza, bilet, podwózka na granicę) sprzedawanych m.in. w irackim Kurdystanie. Do tej pory na liście sankcyjnej widniało 166 osób i 15 instytucji z Białorusi, ale niezwiązanych ze sztucznie nakręcanym przez Mińsk kryzysem migracyjnym.

W zeszłym tygodniu UE zatwierdziła także swoją wstępną decyzję z września o zakończeniu ułatwień wizowych dla białoruskich oficjeli podróżujących do Europy. Dodatkowe nazwiska będą oficjalnie ogłoszone być może przed końcem listopada, ale Unia – w obawie przed pozwami ukaranych do TSUE – musi teraz skompletować solidne dane uzasadniające sankcje.

– Potrzebujemy też trochę czasu, by te nowe sankcje szczegółowo skoordynować m.in. z Brytyjczykami, Amerykanami, Kanadyjczykami – tłumaczy jeden z unijnych dyplomatów.

Zielone światło od Rady UE obejmuje również przygotowania do sankcji wobec linii lotniczych (łącznie z zakazem lotów nad te-



• **Aleksander Łukaszenka rozmawiał wczoraj ze współpracownikami o projekcie nowej konstytucji dla Białorusi, której wymaga od niego Władimir Putin** FOT. NIKOLAY PETROV / AP

rytorium Unii) współpracujących z Mińskiem przy sztucznej generowaniu kryzysu migracyjnego.

– Musimy zacząć od zatrzymania napływu tych migrantów do Białorusi. A zatem od zatrzymania lotów, co już zostało prawie zrobione – przekonywał wczoraj Borrell w Brukseli.

Władze Turcji w zeszłym tygodniu doprowadziły do zawieszenia sprzedaży biletów dla migrantów na loty Turkish Airlines na Białoruś oraz na loty linii białoruskich startujących z Turcji. Margaritis Schinas, jeden z wiceprzewodniczących Komisji Europejskiej, podróżuje w tych dniach po Bliskim Wschodzie, by podobne działania wymóc na innych krajach i przewoźnikach. Przed paru dniami zawieszenie lotów do Mińska ogłosiły prywatne syryjskie linie lotnicze Cham Wings.

Z kolei w niedzielę władze Dubaju zakazały przyjmowania Irakijczyków, Syryjczyków,

Afgańczyków i Jemeńczyków na pokłady samolotów lecących do Mińska.

Białoruskie linie lotnicze już po uprowadzeniu opozycjonisty Romana Protasiewicza z samolotu Ryanair lecącego z Aten do Wilna zostały objęte restrykcjami, które zakazują im lotów do Unii i nad jej terytorium. Jednak Bruksela podjęła też prace nad ewentualnym odcięciem Białorusinów od leasingowego wypożyczania samolotów przez firmy umocowane głównie w Irlandii. Jeśli do wprowadzenia takich sankcji by doszło, zapisy sankcyjne respektowałyby dotychczasowe kontrakty leasingowe (naciskał na to Dublin), lecz zabraniałoby zawierania nowych umów z Białorusinami.

Co z sankcjami gospodarczymi?

Borrell wzywał w poniedziałek do działań dyplomatyczno-politycznych Unii na rzecz zażegnania kryzysu humanitarnego, czyli pomocy w szybkim powrocie do macierzystych krajów m.in. Irakijczykom, którzy trafili na Białoruś. Jednak wczorajszej zgodzie na już piąty pakiet sankcyjny UE wobec Białorusi (przygotowywany od września pod naciskiem Polski oraz Litwy) towarzyszy dość szeroka zgoda, by zacząć przygotowania do pakietu szóstego.

– W związku z kryzysem bezpieczeństwa na granicy polsko-białoruskiej Polska zasługuje na całkowitą solidarność z naszej strony – powiedział wczoraj w Brukseli minister spraw zagranicznych Niemiec Heiko Maas.

Czy w razie dalszej eskalacji ten szósty pakiet restrykcji wobec Białorusi będzie obejmować także nowe sankcje gospodarcze? Przyjęte ostatniego lata restrykcje wymierzone w białoruski eksport soli potasowej (uży-

wanej w nawozach sztucznych), w przemyśle tytoniowym oraz petrochemicznym zaczęły najbardziej uderzać w Białoruś dopiero na początku 2022 r. ze względu na wygasanie starych kontraktów biznesowych. Niektórzy z naszych rozmówców w Brukseli przekonują, że jednym z głównych celów Łukaszenki jest walka z tymi – formalnie już obowiązującymi – sankcjami gospodarczymi, których koszty Białoruś dopiero zacznie odczuwać.

Polska i Litwa w zeszłym tygodniu oficjalnie wezwały do zwołania telekonferencyjnego szczytu UE na temat „ataku hybrydowego” Łukaszenki, ale Charles Michel (przewodniczący Rady Europejskiej) jeszcze nie ogłosił decyzji, co zrobi z tym apelem. Michel w zeszłym tygodniu odświeżył w Unii dyskusję, czy budowa barier granicznych powinna być finansowana z budżetu UE. O tę sprawę długo spierano się na październikowym szczycie UE, po którym Ursula von der Leyen powiedziała, że w kierowanej przez nią „Komisji Europejskiej i w Parlamencie Europejskim od dawna panuje pogląd, że nie będzie finansowania drutów kolczastych i murów” z pieniędzy unijnych (wbrew pisemnemu apelowi 12 krajów, w tym Polski, krajów bałtyckich, Danii, Austrii, Grecji, Węgier, Bułgarii). Tyle że Michel twardo podkreśla, że debata trwa.

Spór o finansowanie muru ma duże znaczenie polityczne, a zdaniem części dyplomatów UE – nawet „znacznie większe znaczenie symboliczne od finansowego”, bo według krytyków murów granicznych miałyby chodzić o promowanie wizji Unii jako „twierdzy Europa”. – Przecież chodzi o nie tak wielkie pieniądze. Chodzi o afirmację murów – tłumaczy jeden z naszych rozmówców. ●

**Musimy zacząć
od zatrzymania napływu
migrantów na Białoruś.
A zatem od zatrzymania
lotów, co już zostało prawie
zrobione**

JOSEP BORRELL

szef unijnej dyplomacji

USA obserwują sytuację na granicy z Białorusią

Blinken zapewnia Polskę o solidarności

Antony Blinken zapewnia o solidarności USA z Polską w obliczu wrogich działań reżimu Łukaszenki, ale nie kryje też zaniepokojenia zwiększoną obecnością rosyjskich wojsk przy granicy z Ukrainą.

Zdaniem sekretarza stanu USA Antony’ego Blinkena operacja Mińska ma „zagrozić bezpieczeństwu, siac podziały i odwracać uwagę od działań Rosji na granicy z Ukrainą” – taką diagnozę przedstawił on w niedzielnym tweecie wysłanym po rozmowie z szefem polskiego MSZ Zbignie-

wem Rauem. Podczas rozmowy z Rauem Blinken miał zapewnić go o solidarności Waszyngtonu z Polską.

„Stany Zjednoczone stoją wraz z Polską przeciw politycznemu wykorzystywaniu przez Łukaszenkę migrantów, we wspieraniu demokratycznych aspiracji Białorusinów i w obronie niepodległości oraz terytorialnej jedności Ukrainy” – czytamy w komunikacie Neda Price’a, rzecznika amerykańskiego Departamentu Stanu.

W zeszłym tygodniu szefowa Komisji Europejskiej Ursula von

der Leyen zdradziła po rozmowie z prezydentem USA Joem Bidenem, że Waszyngton w koordynacji z UE szykuje kolejne sankcje na reżim Łukaszenki. Potwierdził to rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego. O zaniepokojeniu ruchami rosyjskich wojsk przy granicy z Ukrainą Blinken mówił także w środę 10 listopada podczas konferencji prasowej u boku swojego ukraińskiego odpowiednika Dmytro Kuleby.

– Przyglądamy się sytuacji bardzo uważnie, bo w przeszłości Rosja potrafiła wykorzystywać

jakaś prowokację, by zrobić to, co od początku zamierzała i planowała. Obawiamy się, że może popełnić poważny błąd, próbując powtórzyć swoje działania z 2014 r. – powiedział sekretarz stanu USA, nawiązując do rosyjskiej aneksji Krymu i rozpętania konfliktu w Donbasie.

Zaznaczył jednak, że Waszyngton nie jest pewien, jakie są zamiary Władimira Putina.

Blinken i Kuleba podpisali nową kartę partnerstwa strategicznego przewidującą pogłębienie współpracy m.in. w dziedzinie

obronności. Moskwie to wyjątkowo nie w smak. Akurat w środę nad Białorusią w ramach ćwiczeń pojawiły się dwa rosyjskie bombowce strategiczne Tu-22M3.

Agencja Bloomberg poinformowała w zeszłym tygodniu, że Waszyngton ostrzegł europejskich sojuszników, iż ustalenia wywiadowcze wskazują na przygotowania Moskwy do możliwej inwazji na Ukrainę...

Według ukraińskiego ministerstwa obrony Moskwa zgromadziła nieopodal granicy ok. 90 tys. żołnierzy. ● **Maciej Czarnecki**

Europejczycy pokochają szarańczę?

Komisja Europejska dodała szarańczę wędrowną do listy żywności dopuszczonej do sprzedaży w UE.

Można już też sprzedawać w sklepach spożywczych – a nie tylko w zoologicznych – larwy mącznika. Na liście oczekujących są świerszcze.

Robert Stefanicki

Najpopularniejszy gatunek szarańczy okresowo sieje spustoszenie w uprawach od Azji, przez Afrykę, po śródziemnomorskie krańce Europy. W UE *Locusta migratoria* w miniony piątek została zaliczona do „nowej żywności” – pod warunkiem że będzie sprzedawana w postaci mrożonej, suszonej lub sproszkowanej. Jako przekąska lub jako składnik w produktach spożywczych.

„W postaci mrożonej i suszonej nogi i skrzydełka muszą zostać usunięte, aby zmniejszyć ryzyko zaparc jelitowych” – precyzuje Komisja Europejska. Dodaje, że „do konsumentów należy decyzja, czy chcą jeść owady, czy nie”.

UE zmienia swoje podejście do żywności na bazie owadów

Decyzja została podjęta na wniosek holenderskiej firmy zajmującej się hodowlą szarańczy i innych owadów. I pokazuje zmieniające się podejście Unii Europejskiej do żywności na bazie owadów.

W czerwcu KE zaakceptowała jako żywność suszone larwy mącznika młynarka. W sklepach zoologicznych od dawna można je kupić jako pokarm dla papug i rybek, choć zapewne niektórzy hodowcy po cichu sami podgryzali je do piwa. Teraz tego owada można podobnie jak szarańcze sprzedawać w postaci przekąsek albo dodawać do innych produktów. Konsumentem docelowym, czytamy w decyzji KE, jest „populacja ogólna”.

Obydwa owady zostały dodane do listy po uzyskaniu zgody Europejskiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Żywności. EFSA ostatnio poparła też zjadanie świerszczy, zauważając, że „nie jest to niekorzystne pod względem odżywczym”. Na razie jednak świerszcze nie znalazły się na liście nowej żywności.

Owady coraz częstsze w menu

Rozporządzenie UE w sprawie nowej żywności istnieje od 1997 r. Według definicji jest to „nowo opracowana, innowacyjna żywność, wyprodukowana przy użyciu nowych technologii i procesów pro-



• **Smażone szarańcze na targu w Bangkoku. W stolicy Tajlandii te owady stanowią popularną przekąskę**

FOT. SHUTTERSTOCK

dukcyjnych, a także żywność, która jest lub była tradycyjnie spożywana poza UE”.

Szarańcze to ten ostatni przypadek. Na Bliskim Wschodzie i wszędzie, gdzie pojawia się plaga, są one zjadane od dawna – nierzadko z braku alternatywy, bo chmary szarańczy niszczą uprawy niczym napalm.

Według szacunków Organizacji Narodów Zjednoczonych blisko 2 miliardy ludzi włącza owady do swojej diety

W Meksyku i niektórych innych częściach Ameryki Środkowej pieczone koniki polne spożywa się jako przekąskę do alkoholu. Doprawione solą, chili i sokiem z limonki znane są jako chapuliny.

Świerszcze i inne owady są również regularnie zjadane w Tajlandii i w innych krajach Azji.

Komisja Europejska przyznaje, że owady są już w menu w niektórych częściach Europy.

Pożywnie jak mięso, a lepsze dla środowiska

W ostatnich latach pojawił się nacisk na zwiększenie spożycia owadów. Zwolennicy argumentują, że mogą one być tak samo pożywne jak mięso, a lepsze dla środowi-

ska, ponieważ nie wymagają dużych ilości ziemi do uprawy i nie powodują emisji gazów cieplarnianych jak metan uwalniany przy hodowli bydła.

Na początku tego roku Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa (kierowana aktualnie przez Chińczyka) opublikowała raport oceniający owady z perspektywy bezpieczeństwa żywnościowego – innymi słowy: zapobiegania niedożywieniu na świecie. Raport wzywa do dalszych badań nad korzyściami z masowej hodowli owadów.

Według szacunków Organizacji Narodów Zjednoczonych blisko 2 miliardy ludzi włącza owady do swojej diety. ●

HUTMEN Sp. z o.o. w likwidacji

z siedzibą we Wrocławiu przy ul. Grabiszyńskiej 241

zaprasza do składania ofert na zakup nieruchomości o pow. 19,2 ha we Wrocławiu przy ulicy Grabiszyńskiej.

TEASER inwestycyjny, oraz więcej informacji dostępne są na stronie internetowej Spółki – www.hutmen.pl

OGŁOSZENIE 34136495

Przed Sądem Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie sygn. I Ns 89/20 z wniosku Alior Bank Spółki Akcyjnej z Warszawy o stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Dowgird, zmarłym w dniu 12 czerwca 2014 roku w Lublinie i tam ostatnio stale przebywającym. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34138325

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Dąbrowie Tarnowskiej I Wydział Cywilny, w sprawie o sygn. akt I Ns 103/21 toczy się postępowanie z wniosku Andrzeja Kaczówka o stwierdzenie nabycia spadku po:

– **Romanie Stamborskim**, s. Franciszka i Walentyny zmarłym 14 maja 2012 r. w Dąbrowie Tarnowskiej, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Ilkowicach.

W skład spadku wchodzi działka nr 324 położona w Ilkowicach objęta KW TR1D/00059074/8 prowadzona przez Sąd Rejonowy w Dąbrowie Tarnowskiej.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Romana Stamborskiego lub ich następców prawnych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34138316

Przed Sądem Rejonowym w Kościanie, z wniosku Gminy Miejskiej Kościana, toczy się postępowanie o **stwierdzenie nabycia spadku po Leokadii Kołcz (sygn. akt I Ns 167/20).** Sąd wzywa do udziału w sprawie, w charakterze uczestników, spadkobierców po **Leokadii Jadwidze Kołcz z domu Jurga, zmarłej 1 czerwca 2015 r. w Kościanie**, ostatnio stale zamieszkałej w Kościanie, al. Kościuszki 23/4, aby w ciągu 3 miesięcy zgłosili swój udział w sprawie, pod rygorem pominięcia ich praw.

OGŁOSZENIE 34138361

Przed Sądem Rejonowym w Białymstoku

II Wydziale Cywilnym zawiśła sprawa z wniosku Stanisławy Sokołowskiej, sygn. akt II Ns 171/21, o

stwierdzenie zasiedzenia udziału w nieruchomości

oznaczonej numerem geodezyjnym 538, o powierzchni 0,25 ha, położonej w obrębie 0028 Turośń Dolna, jednostka ewidencyjna 200211_2 gmina Turośń Kościelna, powiat białostocki, województwo podlaskie.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia stawili się w sądzie i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34138313

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydział Cywilny zawiadamia o postępowaniu w sprawie o sygnaturze XVIII Ns 589/21 z wniosku Beaty oraz Pawła Zaniewskich o **stwierdzenie nabycia spadku po:**

1. **Janie Leśniaku** – synu Antoniego i Michaliny – zmarłym w dniu 27 sierpnia 1996 roku, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Łodzi;
2. **Zenobii Jędrzejczak-Leśniak** – córce Zofii i Józefa – zmarłej w dniu 20 listopada 1999 roku, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Łodzi;
3. **Mariuszu Pawle Olejniku** – synu Feliksa i Jadwigi – zmarłym w dniu 9 lutego 2016 roku, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Łodzi;

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy, licząc od dnia ogłoszenia, zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34137615

16 listopada 2021

Informacja o zamiarze dokonania z urzędu podziału nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym

Zgodnie z art.97a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. 2021 poz.1899 z późn. zm.)

Wójt Gminy Glusk

Informuje o zamiarze podziału nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym położonej w Wólce Abramowickiej, w rejestrze ewidencji gruntów oznaczona jako działka 1505 o pow. 0,023 ha. Podział ma na celu realizację celu publicznego z przeznaczeniem pod drogę gminną.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, mogą zgłaszać się do Urzędu Gminy Glusk, ul. Rynek 1, 20-388 Dominów, w terminie 2 miesięcy od daty ogłoszenia.

Po tym terminie zostanie wszczęte z urzędu postępowanie w sprawie podziału w/w nieruchomości i wydana decyzja zatwierdzająca podział nieruchomości.

Niniejsze ogłoszenie podlega opublikowaniu na tablicy ogłoszeń w urzędzie gminy, stronach internetowych urzędu gminy, a także poprzez ogłoszenie w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

Wójt Gminy Glusk

OGŁOSZENIE 34138371

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Bielsku-Białej w Wydziale X Cywilnym, pod sygnaturą akt X Ns 240/21, z wniosku Wiesława Olearczyk toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Janinie Szczepaniak, zmarłej 19 marca 2021 r. w Bielsku – Białej, ostatnio zamieszkałej w miejscowości Bielsko – Biała.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku”.

OGŁOSZENIE 34138064

Przed Sądem Rejonowym Poznań - Stare Miasto w Poznaniu,

pod sygn. akt VII Ns 727 /17/8, toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa - Prezydenta Miasta Poznania o **stwierdzenie nabycia przez Skarb Państwa**

- na podstawie art. 34 ust. 1 pkt a) dekretu z dnia 8 marca 1946 r. o majątkach opuszczonych i poniemieckich (Dz.U. z 1946 r., nr 13, poz. 87 ze zm.)

- prawa własności nieruchomości położonej w Poznaniu przy ul. Rubież 7,

o oznaczeniu geodezyjnym: obręb Naramowice, arkusz mapy 9, działka nr 9, o powierzchni 1233 m², dla której prowadzona była księga wieczysta Naramowice tom 3, karta 51, w której wpisanym właścicielem był Paul (Paweł) Steinbach.

Sąd wzywa zainteresowanych w sprawie, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się do udziału w sprawie, gdyż w przeciwnym razie Sąd może stwierdzić nabycie prawa własności ww. nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34138147

wyborcza

DUŻYFORMAT

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK Z „WYBORCZĄ”



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34138389

Adriana Rozwadowska

– Sytuacja z piątku: dzwoni do mnie pani, która zazwyczaj szuka u nas specjalistów. Tym razem postanowiła zatrudnić osobę do sprzątnia. Pyta, ile powinna jej zaproponować. Zasugerowałam, że realna stawka na tym stanowisku to w Warszawie minimum 3200 zł brutto. „Czyli jak dam 3400-3600 zł, to będzie dobrze?” – zapytała. W Urzędzie Pracy Miasta Stołecznego Warszawy (PUP) pośrednik pracy ze stażem do 10 lat zarabia 3300 zł brutto. To 2400 zł na rękę – mówi Joanna Halczevska, przewodnicząca zarządu OPZZ Konfederacji Pracy w tym urzędzie. Po 10 latach można liczyć na 3600 zł brutto.

– Jesteśmy wynagradzani, jakby ktoś o nas zapomniał. Teraz między nami a specjalistami w ratuszu są ok. 2 tys. zł różnicy – tłumaczy Bartłomiej Nowak, wiceszef związku. Do pracy w urzędzie trafil po wielu latach spędzonych w prywatnej firmie.

Dyrekcja urzędu postulat podniesienia plac podwładnych o 2 tys. zł popiera. W efekcie nastąpiła seria pism – tyle że w jedną stronę. 29 kwietnia i 6 maja br. dyrekcja wystąpiła do prezydenta Rafała Trzaskowskiego o zwiększenie budżetu na wynagrodzenia w PUP. 8 lipca podobne pismo trafiło do skarbnika miasta. 12 sierpnia napisało do niego Biuro Rozwoju Gospodarczego. 2 września do Trzaskowskiego zwrócił się związek zawodowy. 12 października skierowano do niego pismo podpisane przez 180 z ok. 250 pracowników urzędu. Wreszcie wszyscy kierownicy urzędu wysłali pismo z wyrazami poparcia dla pracowników.

Ratusz nie odpowiedział na żadne z nich. W efekcie 29 października br. związek zawodowy wszedł w spór zbiorowy z pracodawcą.

Bezrobotni, tarcza, cudzoziemcy...

Urzednicy PUP mają co robić. Warszawski rynek pracy to ponad 1 mln etatów. Przed pandemią w urzędzie zarejestrowanych było 18 tys. bezrobotnych, w październiku 2021 roku – 25 tys. W tym samym czasie zatrudnienie zmalało o 10 proc. Bezrobotnych obsługuje 190 osób – licząc włącznie m.in. z rejestracją.

W pandemii urzędy pracy obsługiwały także tarcze antykrzysowe. W Warszawie wpłynęło wówczas prawie 239 tys. wniosków, wypłacono 1,332 mld zł pomocy dla przedsiębiorców. Wszystkie rozpatrzył i wypłacił urząd, to także on będzie teraz rozliczał wnioski i zajmował się windykacją należności od pobranego wsparcia.

Urząd pracy to nie tylko wydatki, ale też wpływy: z kolejnego obowiązku urzędników, czyli oświadczeń o zamiarze powierzenia pracy cudzoziemcom i zezwoleń na pracę sezonową. W tym roku dochody z tego tytułu wyniosą ok. 2 mln zł.

– A jeśli chodzi o efektywność – tzn., że po naszych działaniach osoba zatrudniła się i utrzymała pracę – żaden inny duży urząd

Zarobki? 2400 zł na rękę. Urzednicy warszawskiego urzędu pracy dzień roboczy rozpoczynają od szukania pracy dla siebie. Prezydent Trzaskowski nie zareagował na żadne z pism pracowników i ich dyrekcji. Po interwencji „Wyborczej” ratusz nadgania i odpisuje.



• **Joanna Halczevska, przewodnicząca zarządu OPZZ Konfederacji Pracy w stołecznym PUP, zatrudniła się w 2004 roku: wtedy osoba bez żadnego doświadczenia zarabiała dwukrotność płacy minimalnej** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Warszawski rynek pracy to ponad 1 mln etatów. Przed pandemią w urzędzie zarejestrowanych było 18 tys. bezrobotnych, w październiku 2021 roku – 25 tys.

nawet się do nas nie zbliża – dodaje Joanna. – W 2018 roku w perspektywie sześciomiesięcznej nasza efektywność wyniosła 76 proc., w rocznej – 79 proc., a w dwuletniej – powyżej 80 proc. Nieskromnie powiem: przy tylu klientach i takiej kadrze to są wyniki imponujące.

„»Polski ład« uszczupli nasz budżet”

Zapytałam warszawski ratusz, dlaczego nie odpowiedział na żadne z pism urzędników i dyrekcji urzędu pracy. „Wszyscy pracow-

nicy otrzymali pismo w sprawie wynagrodzeń na początku listopada” – odpowiedziała Monika Beuth-Lutyk, rzeczniczka prasowa urzędu miasta.

Problem w tym, że udzielenie odpowiedzi na zadane przeze mnie pytania (niezawierających żadnych konkretnych, na których zebranie potrzeba tak dużo czasu) zajęło urzędowi równy tydzień. Pismo do pracowników zostało wysłane w międzyczasie – dwa dni po przesłaniu pytań. Poinformowano ich, że oferta podwyżek jest – mają poznać ją w tym miesiącu.

Dalej: dlaczego płace w urzędzie pracy tak znacznie odbiegają od tych w innych urzędach?

„Pracownicy PUP są jedną z kilku, np. obok Strażników Miejskich, grupą zawodową, która oczekuje podwyżek. Ratusz przyjmuje to ze zrozumieniem, ponieważ w sytuacji rosnących cen i inflacji, fakt, że pracownicy obawiają o swoje domowe budżety, jest oczywisty. Jednocześnie czeka nas perspektywa uszczuplenia budżetu miejskiego w związku z wejściem w życie Polskiego Ładu (...). Oczekiwanie regulacji plac jest powszechne, a sytuacja budżetowa bardzo trudna, dlatego decyzje o podwyżkach nie są łatwe” – wyjaśnia ratusz.

Czy realizacja postulatów urzędników jest możliwa? I w jakim stopniu?

„Plan budżetowy na 2022 rok uwzględnia środki na zwiększenie wynagrodzeń pracowników. Zapewne jednak nie w takim stopniu, w jakim oczekują tego pracownicy i związek zawodowy”.

Wreszcie: co roku z urzędu odchodzi kilkadziesiąt osób, choć liczba ciężących na nim obowiązków rośnie. Czy ratusz nie obawia się, że PUP przestanie być wydolny?

Beuth-Lutyk: „Ratusz w miarę możliwości podejmie wszelkie działania, by takiej sytuacji zapobiec”.

Zamień urząd na Rossmann

– Jeszcze dwa lata temu słyszeliśmy, że jak się nie podoba, możemy zmienić pracę, bo w Rossmannie płacą więcej. Zwolniło się tyle osób, że już tego nie mówią – mówi Joanna.

Urzednicy są pozbawieni prawa do strajku. W ich przypadku zatem spór zbiorowy oznacza rokowania z pracodawcą, a jeśli te się nie powiodą – mediacje. Dalej mogą oflagowywać budynki, pikietować czy prowadzić strajk włoski.

Bartłomiej: – To brzmi naiwnie, ale my kochamy swoją pracę. Gdybyśmy jej nie kochali, nie wykonywalibyśmy jej za te stawki. Kiedyś przyszedł człowiek, z którym pracowałem przez rok. Pracodawca dał mu szansę tylko dlatego, że mocno go rekomendowaliśmy: bo ten klient był antytezą wszystkiego, co powinien posiadać człowiek szukający pracy. Miał lzy w oczach i powiedział: „Dziękuję. Bo ja już przestałem w siebie wierzyć, a wy wierzyliście”. ●

GUS pokazał, co drożeje najszybciej

Pieczyno było droższe o blisko 10 proc. niż rok wcześniej. Tak samo oleje i tłuszcze. Mięso drobiowe było droższe o blisko 19 proc., wołowe – prawie o 10 proc. Jaja podróżowały o 9,6 proc., warzywa o 8,3 proc. Za cukier płaciliśmy już o ponad 11 proc. więcej.

W październiku wzrost cen przyspieszył do rekordowych 6,8 proc. Te dane sprzed dwóch tygodni zaskoczyły nie tylko bankowych ekonomistów, ale też prezesa Narodowego Banku Polskiego Adama Głapińskiego. Po październikowej podwyżce również w listopadzie zdecydował o podniesieniu stóp procentowych. Główna stopa referencyjna wynosi już 1,25 proc.

Teraz już wiadomo, co drożało najmocniej. W poniedziałek GUS pokazał jeszcze dokładniejsze szczegóły rekordowego wyniku w październiku.

Drożeje prawie wszystko: paliwa, żywność, prąd, gaz, wywóz śmieci, rachunki za wodę i ogrzewanie oraz usługi – coraz więcej płacimy za prywatne wizyty lekarskie, fryzjera, kosmetyczkę, usługi opiekuńcze, pobyty w hotelach i rachunki w restauracjach.

Szczegóły? W stosunku do października 2020 r. żywność i napoje zdrożały o 5 proc. Pieczyno było droższe o blisko 10 proc. Tak samo oleje i tłuszcze. Mięso drobiowe było droższe o blisko 19 proc. niż rok wcześniej, wołowe – prawie o 10 proc. Jaja podróżowały o 9,6 proc., warzywa

– o 8,3 proc. Za cukier płaciliśmy już o ponad 11 proc. więcej. Ryż i mąka kosztowały o ponad 5 proc. więcej.

A to nie koniec. Utrzymanie mieszkania – pozycja w budżetach domowych, która stanowi jedną czwartą naszych miesięcznych wydatków – podróżowało o 9 proc. Wywóz śmieci jest droższy o 18,5 proc., gaz – o 16,1 proc. Podróżowały też usługi związane z utrzymaniem mieszkania – o 8 proc.

Będzie jeszcze drożej – nie mają wątpliwości ekonomiści. W listopadzie wzrost cen ma przebiec 7 proc., a w grudniu inflacja wyniesie ok. 8 proc. Tuż przed świętami podróżuje mocno przede wszystkim żywność, a od nowego roku prąd.

Zgodnie z tzw. centralną ścieżką inflacji NBP w 2021 r. inflacja wynie-

Jeszcze drożej

7

PROC.

• **tyle ma przebić wzrost cen w listopadzie, a w grudniu inflacja wyniesie ok. 8 proc. Tuż przed świętami podróżuje mocno przede wszystkim żywność, a od nowego roku prąd**

sie 4,9 proc. Takich podwyżek nie mieliśmy w Polsce przez ostatnie 20 lat. W 2022 r. wzrost cen przyspieszy do 5,8 proc., a w 2023 r. wyniesie 3,6 proc.

Tylko w czwartym kwartale żywność ma drożeć w tempie 5,3 proc. Podwyżki cen będą się utrzymywać jeszcze w pierwszym kwartale przyszłego roku. Wtedy – zgodnie z projekcją NBP – ceny żywności mają rosnąć w tempie 5,4 proc.

I dlatego prognozy ekonomistów wskazują na kolejne podwyżki stóp procentowych i w grudniu, i w styczniu, tak żeby stopy były wyższe niż przed pandemią i zbliżyły się do 3 proc. Ale wpływ podwyżek stóp na rekordową inflację zobaczymy dopiero za 3-4 kwartały. ●

Anna Popiołek

Państwo zaczyna kontrole ws. PPK

PiS próbuje ratować swój sztandarowy program PPK, z którego Polacy masowo uciekli. Ci, którzy nie podpisali umowy, za kilka dni dostaną wezwanie do wyjaśnienia. Później będą kontrole i ogromne kary finansowe.

Leszek Kostrzewski

Pod koniec sierpnia 2018 r., składając do Sejmu projekt ustawy o pracowniczych planach kapitałowych, rząd PiS szacował poziom partycypacji pracowników w PPK na 75 proc. Później agendy rządowe sukcesywnie obniżały te prognozy. Ostateczna partycypacja wyniosła zaledwie 21 proc. Statystyk nie poprawiły nawet instytucje państwowe i budżetówka, choć rząd mocno swój program promował.

Elektroniczne wezwania

Aby firma mogła do PPK przystąpić, musi wybrać fundusz, który będzie zarządzał pieniędzmi i je inwestował. Gdy pracodawca wybierze fundusz, pracownicy mogą decydować, czy do PPK przystąpią, czy z tego rezygnują.
Blisko 650 tys. firm nie podpisało jednak umów o zarządzanie



• **Blisko 650 tys. firm nie podpisało jednak umów o zarządzanie PPK i żadnego funduszu nie wybrało, a to obowiązek ustawowy**
FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

PPK i żadnego funduszu nie wybrało, a to obowiązek ustawowy. I właśnie za te firmy chce się teraz zabrać Polski Fundusz Rozwoju – państwowa spółka, która zarządza pracow-

Konsekwencją braku terminowego zawarcia umowy o zarządzanie PPK jest kara w wysokości 1,5 proc. budżetu wynagrodzeń za rok poprzedni

DR MARCIN WOJEWÓDKA
Instytut Emerytalny, radca prawny w kancelarii Wojewódka i Wspólnicy

niczymi planami kapitałowymi i je nadzoruje.
Od 18 listopada do końca grudnia 2021 r. firmy zaczną sukcesywnie otrzymywać wezwania do wyjaśnienia i zawarcia umów o zarządzanie. Wezwania będą elektroniczne z wykorzystaniem profili każdej z firm na Platformie Usług Elektronicznych (PUE) ZUS.
Do wezwania będzie dołączony specjalny elektroniczny formularz, w którym firmy będą musiały podać, dlaczego nie wdrożyły u siebie PPK. „Do formularza zalogujesz się za pomocą podanych w treści dokumentu NIP i TOKENU. Jego wypełnienie nie zajmie więcej niż kilka minut. Jeśli nie posiadasz PUE, wezwanie zostanie wysłane do Ciebie pocztą” – tłumaczy PFR.
Co, jeśli firma zignoruje wezwanie?

– Konsekwencją braku terminowego zawarcia umowy o zarządzanie PPK jest kara w wysokości 1,5 proc. budżetu wynagrodzeń za rok poprzedni. Gdy więc firma wydała na wynagrodzenia 1 mln zł w ubiegłym roku, to teraz będzie musiała zapłacić 15 tys. kary – mówi dr Marcin Wojewódka z Instytutu Emerytalnego i radca prawny w kancelarii Wojewódka i Wspólnicy. I dodaje: – Dla niejednej firmy dotkniętej pandemią może być to poważne obciążenie.
PiS i zmiana konstytucji
Dodatkowe oszczędzanie w PPK oznacza, że mniej będziemy zarabiać na rękę. Co miesiąc mamy wpłacać do PPK minimum 2 proc. pensji netto, a maksymalnie – 4 proc. Prawie drugie tyle dołoży pracodawca, który każdemu pracowniko-

wi doda przynajmniej 1,5 proc., ale nie więcej niż 4 proc. To oznacza, że na konto ma wpływać od 3,5 do nawet 8 proc. pensji pracownika. Do naszego oszczędzania dorzuci się też państwo – co roku 240 zł, a na początek na zachętę – 250 zł.
Pieniądze z PPK bez podatku będzie można wypłacić – według zapewnień rządzących – po ukończeniu 60. roku życia. Jak pisaliśmy już w „Wyborczej”, PiS, aby uratować swój sztandarowy program, chce zapisać w konstytucji, że pieniądze z PPK „będą prywatne” i żaden kolejny rząd nie będzie mógł po nie sięgnąć dla ratowania bieżącej sytuacji budżetowej.
Według ekspertów PiS głównym bowiem powodem, dlaczego Polacy rezygnują z PPK, jest obawa, że tego, co teraz odłożą, i tak na starość nie odzyskają, bo przejmie to państwo. O tym, że PiS chce zapisać o dodatkowej gwarancji, mówił już Mateusz Morawiecki w 2019 r. w swoim exposé.
– Zmienimy razem konstytucję, tak by zagwarantować środki obywateli zgromadzone w pracowniczych planach kapitałowych i na indywidualnych kontaktach emerytalnych – mówił w Sejmie. Aby jednak przevorsować zmiany w konstytucji, PiS potrzebuje głosów opozycji. A ta do zmian konstytucji się nie pali. – Dziwne, gdybyśmy z Jarosławem Kaczyńskim zmieniali konstytucję w sytuacji, gdy PiS codziennie tę konstytucję łamie – mówi nam jeden z posłów PO. ●

KONFERENCJA ON-LINE
JUŻ W CZWARTEK
ERA SUBSKRYPCJI

wyborcza.pl

SUBSCRIPTION DAY

TARA LAJUMOKE

Managing Director,
Financial Times Strategies

GRZEGORZ PIECHOTA

Badacz, International News Media
Association (INMA)

EWA ZAKRZEWSKA

Innovation and Curiosity Leader,
Publicis Groupe

TADEUSZ CHEŁKOWSKI

Patronite.pl

a także: PROF. JERZY KOCIATKIEWICZ (Institut Mines-Télécom Business School, Francja), ALEKSANDER KUTELA (Ringier Axel Springer Polska), DOROTA ADAMCZYK (Wyborcza.pl), PIOTR BOGUSZEWSKI (HoppyGo), ALICJA KOŚCIESZA (Resi4Rent), SEBASTIAN OGÓREK (Wyborcza.biz), KATARZYNA PAWŁOWSKA (WysokieObcasy.pl), TOMASZ PLATA (Autenti.com), KAROL SADAJ (Aion Bank), ALEKSANDRA SOBCZAK (Wyborcza.pl), MACIEJ ZAWADZKI (RentUp), JERZY B. WÓJCIK (Wydawca „Gazety Wyborczej” i Wyborcza.pl), ANNA BURAKOWSKA (Toyota), KRZYSZTOF STĘPIEŃ (Polski Standard Płatności, operator BLIKA)

Technologie, trendy, użytkownicy, bezpieczeństwo oczami liderów >

ZAPISZ SIĘ
www.subscriptionday.pl

1RP

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34122832

eprasa.pl f6cdb84cc4

Spór o Narodowe Centrum Nauki

W nauce nie ma równości

Urbańczyk

Prof. dr hab.
Przemysław
Urbańczyk
jest mediewistą,
archeologiem

22 października minister dr hab. Przemysław Czarnek niespodziewanie rzucił, że jest „skrajnie niezadowolony z tego, co się dzieje w Narodowym Centrum Nauki”. Jest to artyleryjskie przygotowanie gruntu pod zapowiedź pilnej reformy NCN, które pan minister „postawi od początku na nogi”. Znając jego bezrefleksyjną skuteczność w woluntarystycznym poprawianiu obowiązujących zasad (przykładem zmiana punktacji czasopism naukowych i zapowiedź osobistego korygowania wyników przygotowywanej od pięciu lat ewaluacji jednostek naukowych), powinniśmy się spodziewać radykalnych posunięć.

Niestety, nie chodzi o wprowadzenie jakiejś instancji odwoławczej, która pozwoliłaby naprawiać błędy, jakie nieuchronnie pojawiają się nawet w najlepszych systemach, lecz o likwidację mechanizmów samorządnościowych. Pan minister w swojej niezmiernej mądrości uważa, że najskuteczniej zaprowadzi się w nauce nowy ład działaniami administracyjnymi, które złamią opór stetryczalej i skorumpowanej profesury krakowsko-warszawskiej. Pewności siebie dodaje mu jawna ignorancja odnośnie do zasad, jakich przestrzega się w wysoko rozwiniętych krajach. Przemysław Czarnek jest młodszy od moich synów, więc po ojcowsku spróbuję mu uzmysłowić brak należytej wiedzy.

Od ćwierćwiecza zasiadam w rozmaitych gremiach opiniujących wnioski o środki na badania naukowe – zarówno w Polsce (np. Narodowe Centrum Nauki, Narodowy Program Rozwoju Humanistyki, Polska Mapa Drogowa Infrastruktur Badawczych), jak i za granicą (np. European Science Foundation, European Research Council,

Irish Research Council for the Humanities and Social Sciences, Research Council of Norway, Boltzmann Gesellschaft, Cyprus Research Promotion Foundation, European Strategic Forum for Research Infrastructures).

To doświadczenie pozwala mi ocenić, że akurat nasze NCN działa według najwyższych międzynarodowych standardów, których uzasadnienie łatwo znaleźć w opublikowanej przez European Science Foundation w 2011 r. broszurze „European Peer Review Guide – Integrating Policies and Practices into Coherent Procedures”. Powinna to być lektura obowiązkowa dla wszystkich naukowców oraz urzędników obsługujących działalność badawczą, bo według sformułowanych tam zasad działają organizacje grantodawcze cywilizowanego świata. Ale pewnie w ministerstwie nikomu nie przyszło do głowy, żeby ten ważny dokument przetłumaczyć na język polski.

I słusznie, bo lektura tego tekstu może nieźle namącić w polskiej głowie, nieprzyzwyczajonej do poddawania się jednoznacznie sformułowanym procedurom ewaluacji. Zasada, że nie ocenia się znajomych i finansuje się tylko pomysły najlepsze, bez względu na ulokowanie ich autorów, jest prze-

W finansowaniu projektów i ośrodków naukowych nie ma miejsca na „sprawiedliwość”. Pieniądze muszą dostawać najlepsi

cież jawnie sprzeczna z powszechnym w Polsce oczekiwaniem „sprawiedliwego” podziału pieniędzy pomiędzy wszystkich naukowców.

Anglika nie dziwi, że najwięcej grantów trafia do Cambridge i Oksfordu, a nawet jest dumny z tego, że są tam ośrodki naukowe, które stosownie zasilane skutecznie konkurują z potęgami światowymi. Natomiast minister Czarnek uważa, iż „nie może być tak, że NCN zauważa głównie Kraków i Warszawę, a nie zauważa większości innych ośrodków naukowo-akademicznych w Polsce, a jest ich przecież dużo”. I to jest kwintesencja tej specyficznie populistycznej mentalności, wedle której każdemu należy się porcja z grantowego „tortu”, bez względu na poziom badań, jaki reprezentuje.

Nasz minister sprytnie pozycjonuje się jako reprezentant skrzywdzonej większości. Ostre reguły konkursowe sprawiają bowiem, że pieniądze otrzymuje mniej niż 20 proc. autorów wniosków składanych do NCN, co wzbudza oczywiste poczucie krzywdy wśród pozostałych 80 proc. Minister wspiera ich w przekonaniu, że pieniądze należą się zarówno uniwersytetowi w Pcimiu i akademii w Brzeszczach, jak i wyższej uczelni w Sycowie. Jeżeli skostniała profesura tego nie rozumie, to minister po prostu musi przymusić do wdrożenia należytej sprawiedliwości!

W swoim niepoprawnym optymizmie nie sądzę, żeby minister od nauki nie rozumiał, że wysoką jakość badań naukowych gwarantuje wspieranie najlepszych (zgodnie z naczelną dewizą Fundacji na rzecz Nauki Polskiej) i na żadną „sprawiedliwość” nie ma tu miejsca. Wniosek, że on to wie, oznacza, że jego nagła szarża na NCN to tylko przygrywka do rozprawy z kolejną „niepokorną” instytucją. Kon-

sekwentnie działając według wzorca dobrze sprawdzonego choćby w Europejskiej Radzie Nauki (ERC), NCN jest bowiem politycznie niesterylizowane, a tego obecna władza nie toleruje. Chodzi więc o to, aby zlikwidować jeszcze jedną enklawę niezależności, obsadzając jej władze różnymi pociotkami, którzy brak solidnej wiedzy, umiejętności i doświadczenia będą rekompensować służalczą realizacją płynących „z góry” wytycznych.

Aby ominąć pułapki procesu legislacyjnego, podpowiadam ministrowi ponowne zastosowanie już sprawdzonych metod. Na przykład można w pobliskim krakowskim pustostanie ulokować jakąś Narodową Radę Naukową i szybko połączyć obie instytucje. Jeszcze prostsza jest szybka zmiana nazwy z NCN na NCNPN (Narodowe Centrum Nauki Prawdziwie Narodowej). Jeden i drugi manewr pozwoli sprawnie przejść instytucję dysponującą setkami milionów złotych, które wreszcie będzie można „po uważaniu” przydzielać byle jakim naukowcom, cierpiącym z powodu niedocenienia przez „kastę” profesorską.

Taka zmiana zburzy ambitne plany podniesienia poziomu naszych ośrodków badawczych. Nie ulega bowiem dla mnie wątpliwości, że sprawiedliwościowe plany ministra Czarneka są gwarancją szybkiego stoczenia się polskiej nauki do poziomu grajdółki, w którym będzie się rozgrywać ogólnopolskie mistrzostwa świata. Administracyjne sterowanie finansowaniem badań naukowych, które było podstawą strategii pielęgnowanej w PRL-u, jest bowiem najlepszą receptą na pogrążenie się w bylejakości.

Może pan minister jednak nie jest makiaweliczny, lecz po prostu niemądry? Nie, to jest przecież absolutnie niemożliwe. ●

Kryzys na granicy

Zosia samosia silna, zwarta, gotowa

Podolski

Zapał i upór, z jakimi władza postanowiła sama – w dodatku z dbałością o własne interesy polityczne – zarządzać obecnym, najgroźniejszym chyba od puczu Janajewa w 1991 roku kryzysem na naszej wschodniej flance, nasuwa skojarzenia z działaniami sanacji w kluczowych miesiącach przed wybuchem II wojny światowej. Wtedy również rządząca Polską autorytarna ekipa pogrobowców marszałka Piłsudskiego uważała, że ma monopol moralny i polityczny – a co gorsza, także kompetencje militarne – do samodzielnego zarządzania ówczesnym kryzysem bezpieczeństwa państwa. Dlatego sami, ignorując propozycje opozycji dostrzegającej nieuchronną katastrofę, prowadzili „wielką grę” z ówczesnymi supermocarstwami, przekonani, że grają niemal jak równi z równym, że siedzą przy europejskim stole, gdy tymczasem na nim leżeli jako kolejne danie dla Hitlera i Stalina.

Wcześniej było właśnie odrzucenie systemu bezpieczeństwa oparte-

go na Lidze Narodów jako krępującego polskie aspiracje mocarstwo- we, czego symbolem było wypowiedzenie tzw. konwencji mniejszościowej, gwarantującej prawa mniejszości narodowych w Polsce. Używano przy tym argumentów, które doskonale znamy z obecnych ataków na europejskie zasady prawne, a stosowne przemówienie ministra spraw zagranicznych Józefa Becka mogłoby śmiało zostać użyte obecnie przez jego pisowskiego następcę w sprawie wyroku tzw. Trybunału Konstytucyjnego.

Apogeum tego mocarstwowego upojenia było skorzystanie – w porozumieniu i koordynacji z Niemcami – z niemieckiej presji na Czechosłowację i aneksja Zaolzia pod groźbą agresji militarnej.

Zimny prysznic spadł na sanacyjnych mocarzy umysłowych, gdy Hitler wystawił swój rachunek z końcem 1938 r. Wtedy z podwiniętym ogonem sanacyjna ekipa zwróciła się o pomoc do tak wcześniej lekceważonych mocarstw zachodnich.

Jednak do ostatniej chwili sanacja trwała w uporze niedopuszczania opozycji do zarządzania kryzysem, do końca nawet kontynuowała swą obłądną politykę narodowościową na wschodzie Rzeczypospolitej (ostatnią cerkiew zamknięto siłą w końcu sierpnia 1939 r.).

Do końca również z jednej strony nawet sam obóz sanacyjny był skłócony i targany ambicjami i waśniami, w których wszyscy starali się ogrzać i oszukać pozostałych. Beck marzący o prezydenturze w nadchodzącym 1940 r. oszukiwał mającego te same ambicje marszałka Śmigłego na temat sytuacji międzynarodowej. Ten z kolei snuł wizję niezwyciężonej polskiej armii, która nie odda nawet guzika. Nic dziwnego, że uchodząc do Rumunii, Beck miał narzekać, że myślał, że ma sto dywizji wojska polskiego za sobą, a miał – jak się wyraził – „gówno”.

Gdy wojna wybuchła, nadal unikało porozumienia z opozycją, niesanacyjni oficerowie nie mogli dostać stosownych stanowisk w wojsku, czego symbolem był los jednego z naj-

bardziej doświadczonych polskich generałów – Władysława Sikorskiego. Niemal jak prowokacja zabrzmiało zaś powołanie na nowego ministra – komisarza cywilnego – osławionego kata z Berezki Kartuskiej Wacława Kostka-Biernackiego.

Obecnie mamy to samo – rząd w gronie tak doświadczonych strategów jak Kaczyński, Kamiński i Błaszczak sam decyduje o zarządzaniu kryzysem białoruskim, prezydent i jego szef BBN również uważają, że nie potrzebują niczyich rad w swej genialności i kompetencji taktycznej i strategicznej. Oby tylko tym razem nie skończyło się to podobnie jak w ’39 – oczywiście w innej skali – totalną kompromitacją i faktycznym upadkiem zdolności państwa do zapewnienia skutecznego bezpieczeństwa obywatelom Polski – ale w tym przypadku i Unii Europejskiej. ●

Antoni Podolski był dyrektorem Rządowego Centrum Bezpieczeństwa (2008-09) i wiceministrem spraw wewnętrznych (1999-2001 oraz 2008-09)

Antysemityzm i historia

Harakiri mieczykiem Chrobrego, czyli dlaczego spłonął statut kaliski

Dlaczego organizator antysemickiej demonstracji w Kaliszu spalił kopię XIII-wiecznego statutu?
Jakie znaczenie miał ten dokument i jakie spory o niego się toczą?

Warszawski



Spalenie kopii statutu kaliskiego z 1264 r. na rynku w Kaliszu było głównym elementem antysemickiej demonstracji zorganizowanej tam 11 listopada przez znanego z prorosyjskich sympatii aktora narodowca Wojciecha Olszańskiego. Po fali potępienia, także ze strony Episkopatu i rządu, jakie wzbudziła ta demonstracja, niektórzy internauci wyrażali zdziwienie, że zniszczenie kopii średniowiecznego dokumentu budzi aż takie reakcje. Inni zaś twierdzili, że skoro tak się dzieje, to ów statut musi być nadal politycznie znaczący. Dokument sporządzony 757 lat temu znalazł się w centrum współczesnych polskich sporów.

Wyjaśnijmy najpierw, że oburzenie spowodowało nie tyle samo spalenie współczesnego wydania statutu, lecz towarzyszące mu okrzyki tłumy „Śmierć Żydom!”, na które organizatorzy nie reagowali. Wezwanie do mordu jest przestępstwem i oburzające jest, że przedstawiciel urzędu miasta, obecny na zgromadzeniu, wówczas go nie rozwiązał. Miał zresztą i wcześniej powody: gdy ze sceny wzywano, by „wypędzić polskojęzyczną hołotę do

Izraela, jak w '68” (Piotr Rybak), pytało, czy „parchy będą nas nadal pozbawiać życia” (uczestnik wiecu przedstawiony jako „Michał z bydgoskiego”), potępiano „żydowskie niewolnictwo Polaków” (Olszański). Słowa takie, nawołujące do nienawiści wobec grupy etnicznej i znieważające ją, stanowią bowiem przestępstwo.

Olszański spalił dokument, gdyż twierdzi, że przyznawał on Żydom niezbędne przywileje i został przez nich sfalszowany. Nadany przez księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego statut istotnie nadawał Żydom przywileje: zrównywał ich mianowicie w prawach z chrześcijanami. Od jego wydania przysięga Żyda w sądzie miała taką samą wartość jak przysięga chrześcijanina. Co więcej, nie można było już bezkarnie Żydwów zabijać, niszczyć ich cmentarzy, porywać ich dzieci czy choćby bić. Ryk „Hańba!” z gardel głumu, który towarzyszył odczytywaniu kolejnych artykułów, dowodzi, że hasło „Śmierć Żydom” uczestnicy traktowali poważnie i protestowali przeciwko owym haniebnym ograniczeniom.

Statuty takie, gwarantujące Żydom podstawowe bezpieczeństwo prawne, wydawali w średniowiecznej Europie liczni władcy, pragnący Żydwów na swe ziemie sprowadzić. Bez gwarancji Żydzi by nie przybywali i nie rozwijali działalności gospodarczej. Opo-datkowanie dochodów z niej było zaś przyczyną, dla której władcy Żydwów sprowadzali. Nie chodziło przecież o prawa człowieka, lecz o zysk dla królewskiego skarbcza – także i pod tym

względem Żydzi byli więc traktowani tak jak inni poddani.

Szczególne oburzenie Olszańskiego wzbudzał fakt, że statut zezwalał Żydom przyjmować nieruchomości jako zastaw przy udzielaniu kredytu. Średniowieczne prawa na ogół im tego zabraniały, podobnie jak zabraniały im posiadania ziemi – ale bez takiego zastawu udzielanie przez Żydwów większych pożyczek chrześcijanom nie było możliwe, i tym samym kurczyła się ekonomiczna korzyść z ich obecności. Dlatego też chrześcijańscy władcy dążyli do zniesienia tego kościelnego zakazu. Olszański twierdził jednak, że jego domniemane zniesienie w statucie kaliskim, potwierdzone następnie przez króla Kazimierza Wielkiego, to żydowska fałszywka.

Sam tego nie wymyślił: zarzut taki wysunął już kronikarz Jan Długosz, a XIX-wieczny historyk prawa Romuald Hube postawił tezę, że przedstawiając Kazimierzowi kopię statutu kaliskiego (oryginał miał jakoby spłonąć), gmina żydowska w Poznaniu sfalszowała dokument, dokonując w nim korzystnych dla siebie zmian, z których główną miałoby być zniesienie zakazu brania nieruchomości jako zastawu. Istotnie, oryginał się nie zachował, a istniejące odpisy różnią się między sobą, w tym głównie w kwestii dopuszczalności takiego zastawu. Kłopot w tym, że wersja, którą Olszański odczytał, a następnie spalił, brania nieruchomości pod zastaw właśnie zabrania – i ta jest uważana za właściwą.
Wiele średniowiecznych dokumentów znamy jedynie z odpisów, te zaś

często różnią się między sobą. Przyczyną tego były błędy kopistów, skróty i dopiski, ale także fałszerstwa: hipoteza Hubego, acz nie do udowodnienia, pozostaje dopuszczalna. Rzecz w tym wszelako, że branie nieruchomości w zastaw było konieczne ze względu na interes pożyczkodawców oraz czerpiących z ich działalności zysk władców: zgoda na to pojawia się też w późniejszych statutach o niepodważalnej autentyczności. Olszański nie wie więc, o czym mówi, choć trudno byłoby zarzucać mu, że nie wie, co mówi, gdy wrzeszczy: „My prawa żydowskie na tej ziemi likwidujemy na wieki wieków amen!”.

O tym zaś, że nie wie, o czym mówi, świadczy najlepiej fakt, że na wiecu wystąpił w furażerze ozdobionej mieczykiem Chrobrego, emblematem przedwojennego ONR. Ten miecz koronacyjny polskich królów, wbrew legendzie, nie wyszczerbił się o bramę Kijowa, bo powstał dopiero w XIII w., zapewne w Wielkopolsce. Według jednej z hipotez był on darem gminy żydowskiej dla księcia Bolesława Pobożnego w podzięcie za nadanie statutu kaliskiego. Tego się nie da udowodnić, ale hebrajskie błogosławieństwo zapisane na jelcu miecza alfabetem łacińskim pozostaje faktem. Z mniejszych powodów popełniano harakiri.

Tak miłe Olszańskiemu i jemu podobnym odżydzenie Polski należałoby rozpocząć od jej historii. Na następnym wiecu narodowcy powinni spalić miecz Chrobrego, denary Mieszka, szablę Joselewicza i całego Mickiewicza. A potem się zobaczy. ●

Dawid Warszawski

Wtorkowa Środa

Odnarodowić państwo

Środa



Święto Niepodległości w wykonaniu PiS i nacjonalistów wygląda trochę jak ruchoma rupieciarnia narodowych gadżetów. Czego tam nie ma? I krzyże (chrześcijańskie i celtyckie), i orły, i Matki Boskie, i znak Polski Walczącej, i falanga, i flaga (dużo flag), i strzały oraz huki (dla odstraszenia wroga), i dymy (dlaczego czerwone?), i mowy (w tym roku nowatorsko o krążgan-kach), i „Boże zbaw”, i „nie rzucim ziemi”. A wszystko to zanurzone w nacjonalistyczno-chłopięcych wyobra-

żeniach o tym, czym jest prawdziwa polskość.

Przez ostatnie lata PiS bardzo wiele zrobił, by słowo „narodowy” nabrało pejoratywnego charakteru. Wszystko, czego się ta partia dotknie, staje się niestety „narodowe”: mamy narodową kulturę, narodową (pożał się Boże) edukację, narodową gospodarkę, wojsko, policję, narodową dumę, rację stanu, narodową politykę historyczną, narodowy Kościół, rodzina też jest narodowa, a nawet narodowe są szczeni-pienia, choć akurat naród szczepić się nie chce.

O ile słowo „państwo” kojarzy mi się z ładem, praworządnością i nowoczesnością, o tyle naród – z mitami, tradycją, martyrologią, a popularne skojarzenie tych dwóch słów (państwo narodowe) – z wojnami i separatystyczną polityką opartą na podziale swoi-obcy (definiowanym według potrzeb partii rządzącej). Polityka PiS pokazuje dość wyraźnie, że poten-

cjał państwa narodowego jest na wyczerpaniu, a słowo „naród” jest przede wszystkim narzędziem propagandowym, grającym na czczych sentymentach lub agresji wobec „obcych”.

Wbrew przekonaniom chłopców z ONR i panów z PiS państwo narodowe jest tworem czasowym; narodziło się wraz z kapitalizmem, przeżywało rozkwit w czasach wielkich wojen i teraz pomału zamiera, a marsze takie jak ten z 11 listopada pokazują jego agonię w dość smutnych dekoracjach. „Naród” powinien funkcjonować jako ważna wspólnotowa idea, a państwo powinno być nowoczesne i – tak jak gospodarka czy kultura – gotowe do unieważniania granic, uniwersalizowania swoich produktów i wartości oraz wolnego przepływu obywateli i obywaterek.

Przedmiotem uczuć patriotycznych stać się mogą małe wspólnoty miejsca, regionu czy miasta, choć lepiej wymienić patriotyzm na matriotyzm,

a wtedy ulubiona polityczna gra PiS „w ciągle zagrożenie” wyczerpie swój potencjał. Kobiety wojen nie prowadzą, raczej rodzą, niż zabijają, i chronią życie, nie traktując go jako mięso armatnie, na które tak wielkie zapotrzebowanie mają ci, którzy „chronią życie od poczęcia”.

Nadzieją na to, że państwa narodowe „rozplyną się” w większej wspólnocie, była Unia. Nie jest to jeszcze nadzieja płonna. Mimo wielkiej pracy propagandowej PiS ciągle mamy w Polsce wielu euroentuzjastów, którzy widzą państwo w kategoriach prawa, nowoczesności i postępu, i mniejszą grupę eurosceptyków, która jest za ochroną narodowej tradycji i jej gadżetów. Kierunek naszego rozwoju jest więc prosty: odnarodowić państwo, a potem odpaństwić wspólnoty, wtedy uniwersalne idee człowieczeństwa i jego praw będą miały przestrzeń do rozwoju. ●

Magdalena Środa

Wystawa w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie

NIKIFOR ŚWIATOWY

Na jego obrazach od barwnego nieba odcinają się cerkwie, kościoły i synagogi. Odkrył go Ukrainiec, wypromowali Polacy, pokochał Paryż, odbili Łemkowie.

Emilia Dłużewska

Pomnik Nikifora w Krynicy stoi na skwerze pod domem handlowym Perła, tuż przy alejce imienia malarza. Jego autorem jest Czesław Dźwigaj, naczelny polski rzeźbiarz papieski. Być może z papieskiego przyzwyczajenia trochę modela uszlachetnił. Jego Nikifor nosi co prawda za duży garnitur i charakterystyczny wymięty kapelusz, ale siedzi z godnością, wyprostowany, a rysy twarzy ma regularniejsze i łagodniejsze niż na zdjęciach. Poprawianie wizerunku to w przypadku gwiazd normalka.

A Nikifor gwiazdą jest bezdyskusyjnie. Zmarły w 1968 r. malarz do dziś jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych artystów XX w. pochodzących z Polski. Jego imię stało się marką: dziennikarze opisują Nikifora z Podlasia i Nikifora ze Szczecina, jest też Nikifor włocławski, gromnicki, retkiński, warszawski, orawski i słupski; amatorskie akwarelki to „nikifory”, a Muzeum Częstochowskie wystawę sztuki naiwnej zatytułowało „Gdyby Nikifor był kobietą”.

O tym, jak niezwykłym twórcą był prawdziwy Nikifor, przypomni monograficzna wystawa „Nikifor. Malarz nad malarzami”, która otwiera się dziś w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie. Kuratorka Alicja Mironiuk-Nikolska wybrała 130 obrazów Nikifora, w tym sto znajdujących się w zbiorach muzeum.

MALARZ I ŻEBRAK

Malarz pochowany jako Nikifor Krynicki urodził się w Krynicy-Zdroju w 1895 r. jako Epifaniusz Dworniak, syn Ewdokii. Ojca nie znał, matka dorabiała dorywczo, wykonując najcięższe prace w krynickich pensjonatach. Podobnie jak ona malarz cierpiał na poważne wady słuchu i wymowy, które na lata odcięły go od świata.

Niepełnosprawność w połączeniu z nędzą sprawiła, że nie miał szans na edukację. Włóczył się więc po Krynicy z walizką, w której trzymał farby i kredki, malując na wyproszonych świątkach, starych dokumentach, opakowaniach. Obrazki-widoczki uzdrowiska i okolicy, inspirowane ikonami postaci, autoportrety, na których maluje siebie w garniturach i strojach urzędników, sprzedawał na krynickim deptaku. Część kuracjuszy kupowała je z litości, traktując działalność Nikifora jako słabo zakamuflowane żebractwo.

Ale byli i tacy jak ukraiński malarz Roman Turyn, kolorysta, który jako pierwszy rozpoznał jego talent: zdolność operowania kolorem, która imponowała nawet profesjonalnym malarzom. To jej pejzaże Niki-

fora zawdzięczają charakterystyczną, nie-realną atmosferę: szarość płynnie przechodzi w błękity i zielenie, pomarańczowy poblask zachodzącego słońca niepostrzeżenie zagęszcza się w czerwień, niebo bywa szarozłote albo fioletowo-żółte, jak blednący siniak. Uzdrowiska, dworce kolejowe, cerkwie, kościoły i synagogi odcinają się od niego, obwiedzione czarną kreską – ten chwyt podpatrzy od Nikifora w latach 60. Edward Dwurnik.

Turynowi Nikifor zawdzięcza pierwszą wystawę, otwartą we Lwowie w 1931 r. Ukraiński malarz dołączył też jego prace do zbiorowej wystawy w Paryżu. Sam kupił ich kilkaset – gdy w połowie lat 30. popadł w tarapaty finansowe, kolekcję przejął krytyk Jerzy Wolff.

JAK NIKIFOR ZOSTAŁ KRYNICKIM

W 1947 r. Nikifor został odkryty ponownie – tym razem przez Andrzeja i Ellę Banachów, małżeństwo krytyków i miłośników sztuki. W wydanej dużo później „Historii o Nikiforze” opisują oni, że gdy poznali malarza, mieszkał w zrujnowanym budynku dzielonym z chłopską rodziną. Spał w kuchni, rezydował w pokoju, którego okna zabito deskami. Dnie spędzał, malując na ulicach, nękany przez lokalne dzieciaki.

Jeszcze w latach 50. XX w. malarz sprzedawał prace na deptaku, skąd przeganiała go milicja. W zbiorach Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu znajduje się szkic



FOT. TADEUSZ ROLKE / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wiosną 1959 r. Nikifora wystawia paryska galeria Diny Vierny. Recenzje są entuzjastyczne, świat sztuki zachwyca się „autentycznością kloszarda”



Nikifora z listem – napisanym przez któregoś z jego opiekunów, bo sam malarz ledwo radził sobie z literami. „Nie uczyłem się nigdy malowania, więc pracuję inaczej niż artyści kształceni w Akademii. Ale moje obrazy spodobały się w całej Europie i napisano o mnie dwie książki, które można kupić w księgarni” – tłumaczy, prosząc o finansowe wsparcie.

Wsparcie Banachów stopniowo działało – akwarele i rysunki Nikifora zaczęły być wystawiane, najpierw w Warszawie, potem w Paryżu, Amsterdamie, Wiedniu. Moment jest dobry, Francja, a za nią świat, fascynuje się art brut – sztuką prymitywistów, artystów bez wykształcenia, często wykluczonych. Wiosną 1959 r. Nikifora wystawia paryska galeria Diny Vierny. Recenzje są entuzjastyczne, świat sztuki zachwyca się „autentycznością kloszarda”.

Malarza nie ma na wernisazu. Nie ma paszportu ani dowodu. Nie ma nawet nazwiska – sam mówi o sobie „Nikifor”, czasem podpisuje się „Matejko”. W 1962 r. malarz Marian Włosiński, który od dwóch lat opiekuje się artystą, podejmuje starania, by zabrać Nikifora na jego wystawę do Bulgarii. Sąd w Muszynie wystawia mu akt urodzenia na 1 stycznia 1895 r., imiona rodziców wymyśla, podobnie jak nazwisko, wzięte od rodzinnej miejscowości.

Nikifor zostaje Krynickim w 1962 r. Ma 67 lat, po raz pierwszy w życiu leci samolotem i ma pieniądze, jego obrazy pokazują muzea na całym świecie. Ale lata nędzy zbierają żniwo – malarz ma zaawansowaną gruźlicę. Jeździ po szpitalach, ucieka z nich, wraca. Rozdaje ich pracownikom obrazy, dziś mało cenione, bo pod koniec życia ma już bardzo słaby wzrok. W 1967 r. jego solową wystawę pokazuje Zachęta. Umiera 10 października 1968 r. w sanatorium w Folszusz.

ŁEMKOWIE ODBIAJAJĄ DWORNIAKA

Tak historia Nikifora była opowiadana przez kolejne trzy dekady – aż do lat 90., gdy o malarza upomnieli się Łemkowie,

mniejszość etniczna, która przed wojną zamieszkiwała tamte tereny.

Etnograf Seweryn Wisłocki, którego dziadkowie znali Nikifora jako Dwornia-ka, tłumaczył, że tożsamość artysty dla lokalnych mieszkańców nie była tajemnicą. Ale ci Łemkowie, którym udało się uniknąć przymusowych przesiedleń w czasie akcji „Wisła”, nie afiszowali się ze swoim pochodzeniem. Nikifor po wojnie został zresztą przesiedlony, podobno kilkakrotnie – wbrew przepisom wracał jednak do rodzinnej miejscowości.

W połowie lat 90. Zjednoczenie Łemków chciało wmurować przy muzeum malarza w Krynicy tablicę z nazwiskiem Epifaniusz Dworniak. Podobna miała zostać dodana do jego nagrobka. Ale władze miasta odmówiły – oficjalnie dlatego, że podane na tablicy daty nie zgadzały się z tymi wpisanymi w wyroku z 1962 r. Ale Łemkowie odebrali to jako kolejną próbę zawłaszczenia ich malarza. W 1997 r. Wacław Szlanta, szef Zjednoczenia Łemków, wniósł do sądu sprawę o sprostowanie aktu urodzin.

Sprawa wydaje się prosta: przed sądem zeznają świadkowie, których rodziny знаły Nikifora i jego matkę Ewdokię. Ale sześć lat później proces wciąż się toczy. Relacjonuje go Ireneusz Dańko, dziennikarz poznańskiej „Wyborczej”. Uznaniu Nikifora za Epifaniusza Dwornia-ka sprzeciwia się muzeum w Nowym Sączu, które opiekuje się spuścizną artysty. Jego przedstawiciel wzywa swoich świadków, ci zaprzeczają, by malarz używał innego imienia.

Atmosfera gęstnieje. Łemkowie spolonizowanie Nikifora traktują jako część prześladowań, jakie spotykały mniejszości etniczne w PRL. Twierdzą, że Andrzej Banach i inni powojenni krytycy celowo zacierali jego pochodzenie, by nie przypominać o historii Łemków i akcji „Wisła”. Oskarżają muzealników o nacjonalizm. Marian Włosiński w rozmowie z Dańką ripostuje, że to Polacy zajęli się chorym malarzem, którego Łemkowie uważali „za żebraka i niedojdę”. Prawnicy muzeum kwestionują ich prawo do bycia stroną w procesie. Plotkuje się, że muzealnicy boją się



• **Dziela Nikifora w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie będzie można oglądać przez najbliższe trzy miesiące**

FOT. EDWARD KOPROWSKI

stracić kilkaset prac Nikifora, jakie mają w zbiorach.

Ostatecznie sąd staje po stronie Łemków. W 2003 r. Nikifor Krynicki pośmiertnie z powrotem zostaje Epifaniszem Dwornikiem.

NIKIFOR JAK PICASSO?

Takie nazwisko widnieje na jego nagrobku i na pomniku w Krynicy. Jeszcze w latach 90. pomnik miał wyrzeźbić lwowski artysta Serhij Oleszko, z inicjatywy Mirona Mychajlyszyna, proboszcza parafii greckokatolickiej w Krynicy. Ale nie było pieniędzy.

W 2004 r., po premierze filmu Krzysztofa Krauzego „Mój Nikifor” (w malarza wcieliła się Krystyna Feldman), temat powraca. Część kosztów obiecują pokryć władze miasta, część anonimowy darczyńca, a Czesław Dźwigaj zrzeka się honorarium. Siedmioosobowe polsko-łemkowskie jury wybiera spośród trzech projektów: Dźwigaja, Oleszki i Mychajła Kołodki z ukraińskiej części Zakarpacia. Łemkę Nikifora w Krynicy rzeźbi Polak, pomnik Oleszki staje dwa lata później we Lwowie.

Proces w 2003 r. komentował w „Wyborczej” prof. Aleksander Jackowski, zmarły w 2017 r. etnograf i specjalista od sztuki naiwnej. Jego zdaniem zarzuty, że malarz był celowo polonizowany, nie są bezpodstawne. Miała temu służyć m.in. powtarzana przez lata plotka, jakoby ojcem Nikifora był polski malarz goszczący w Krynicy (najsłynniejszym typowanym był Aleksander Gierymski). W czasach gdy Polska miała być jednorodna, kolorowe pejzaże Nikifora, na których widniały kościoły, synagogi i cerkwie, trzeba było przyjąć tak, by pasowały do politycznych ram. – Nie mam wątpliwości, że Banach chciał przyciągnąć Nikifora do polskiej kultury – mówił Jackowski Dańce.

Ale dodawał też: – Dla mnie liczy się przede wszystkim, że był wybitnym twórcą. Łemkowskim, ale i polskim, jak Picasso, który pozostaje częścią hiszpańskiej i francuskiej kultury. ●

• „Nikifor. Malarz nad malarzami”, Państwowe Muzeum Etnograficzne, Warszawa, 16.11.2021 – 27.02.2022

Najnowsza premiera Polskiego Baletu Narodowego

Perfekcyjna harmonia



FOT. EWA KRASUŁKA

Balet „Exodus/Bieguni-Harnasie” to popis zespołów Teatru Wielkiego – Opery Narodowej. I pesymistyczny obraz ludzkości idealnie pasujący do naszych czasów.

Anna S. Dębowska

Pierwsza część tego dyptyku baletowego nosi tytuł „Exodus”. Koncepcje i choreografię do muzyki Wojciecha Kilara opracowała Anna Hop.

Część druga, „Bieguni-Harnasie” na motywach prozy Olgi Tokarczuk i baletu Karola Szymanowskiego, to adaptacja tych dwóch dzieł dokonana przez Izadorę Weiss.

Obie choreografki operują dużymi grupami tancerzy, zwłaszcza Anna Hop, którą fascynuje ruch mas i zbiorowości. Na scenie Opery Narodowej zebrała ok. 60 wykonawców Polskiego Baletu Narodowego i Chóru Teatru Wielkiego, którym towarzyszyła orkiestra pod dyрекcją Łukasza Borowicza.

PESYMISTYCZNA DIAGNOZA LUDZKOŚCI

Muzyka Wojciecha Kilara wywołuje w wyobraźni Anny Hop sugestywne obrazy wojny i kataklizmów, wizje pełne podskórnego napięcia i pesymizmu. Choreografka sięgnęła po trzy utwory: „Exodus” na chór mieszany i orkiestrę, I i III część „Koncertu na fortepian i orkiestrę” (partie solową w kanale orkiestrowym wykonał Piotr Sałajczyk) oraz „Bogurodzicę”.

Ze scenografią Małgorzatą Szablowską stworzyła wspaniałe widowisko, w którym ruch taneczny, światło i scenografia płynnie sprzęgały się z muzyką. Z jednej strony wiadać było, że swą opowieść – mroczną historię ludzkości – twórczynie spektaklu wysnuły wprost z utworów Kilara, ich dramaturgii, rytmu i faktury. Z drugiej strony można było odnieść wrażenie, że muzyka w tym spektaklu powstała post factum, do scenariusza Anny Hop i obrazów wymyślonych przez choreografkę. To po prostu perfekcyjna harmonia.

„Exodus” Kilara powstał na wzór „Bolera” Maurice’a Ravela – forma utworu opiera się na powtarzalności wyrazistego muzycznego tematu, który pojawia się w wielu wariantach na różne instrumenty, zarazem jego dynamika narasta aż do wielkiej kulminacji i rozwiązania.

Dla Anny Hop forma ta stała się impulsem do stworzenia opowieści o wiecznej wędrówce ludów – może to być tytułowa, wywiedziona z Biblii wędrówka Żydów do ziemi obiecanej

przez Morze Czerwone, może to być też wędrówka innych wygnańców, współczesnych uchodźców; przemieszczanie się wielkich rzesz ludzi, licznych jak ziarnka piasku na pustyni, co sugeruje scenografia.

Istotą tego pomysłu jest ruch i posługiwanie się przez choreografkę grupą tancerzy jak plasteliną, elastyczną bryłą, która nieustannie zmienia kształty, przy czym w tych metamorfozach mistrzowsko wykorzystuje się również grę światła (Szablowska).

Inny wariant choreografii to czarne punkciki (tancerze) szybko, ale w określonym porządku rytmicznym przemieszczające się po ustawionej pionowo dekoracji. Ten ruch współgra z muzyką, z jej kolistą formą polegającą na „wiecznym powrocie” tego samego tematu.

Na scenie Opery Narodowej choreografka Anna Hop zebrała ok. 60 wykonawców Polskiego Baletu Narodowego i Chóru Teatru Wielkiego, którym towarzyszyła orkiestra pod dyрекcją Łukasza Borowicza

Inny nastrój przynosi „Koncert na fortepian i orkiestrę” – do tej muzyki Anna Hop stworzyła serię scen z udziałem bardziej zindywidualizowanych, ale wciąż anonimowych bohaterów. Żyją oni w domostwach na kształt bloków mieszkalnych lub ula – dekoracja dzieli się na kilkanaście segmentów, w których widzimy codzienne życie tych ludzi. Jest to pesymistyczna wizja – ludzie ci ze sobą walczą, małżeństwa się kłócą, wyrzucają sobie dzieci, kobiety padają ofiarą przemocy ze strony mężczyzn, kwitną zdrada i zawiść.

Wszystko to prowadzi do wojny, której obrazy choreografka konsekwentnie wyprowadza z rytmu werbla z „Bogurodzicy” Kilara. Suma złych uczynków doprowadza ludzkość do samobójczej eksterminacji – na polu bitwy zostaje dwóch małych chłopców z papierowymi samolocikami. Nad ich głowami świecą punktowo reflektory jak gwiazdy na pustym, zimnym niebie.

Jest to obraz pełen grozy, a nie nadziei, zwłaszcza oglądany dziś, gdy na polsko-białoruskiej granicy tli się wojna hybrydowa (koncepcja Anny Hop powstała dużo wcześniej niż konflikt na granicy, jest to więc kwe-

stia intuicji artystki, a nie doraźnego nawiązywania do aktualnych wydarzeń).

WEWNĘTRZNA PRZEMIANA

W swoich „Biegunach-Harnasiach” Izadora Weiss sięgnęła po muzykę Karola Szymanowskiego – fragmenty IV Symfonii „Koncertującej” z solową partią fortepianu (ponownie Piotr Sałajczyk) i muzykę do baletu „Harnasie”. Główną postacią tej scenicznej opowieści utrzymanej w opracowanej przez Weiss autorskiej konwencji teatru tańca jest Annuszka, bohaterka jednego z epizodów książki „Bieguni” Olgi Tokarczuk.

Annuszkę w adaptacji Izadory Weiss tańczy nieschodząca właściwie ani na moment ze sceny Natalia Pasiut, stalowo zwinna i zarazem miękka jak plastelina w scenie zaślubin z Harnasiem (pas de deux z Władimirem Jaroszenką).

Annuszka to dziewczyna z blokowiska takiego jak w „Dekalogu” Krzysztofa Kieślowskiego (punkt zachaczenia z „Exodusem” Anny Hop). Dusi się w domu rodzinnym zdominowanym przez władczą matkę, której nie potrafi sprzeciwić się biernie nastawiony do życia Mąż Annuszki. Weiss dokonała ciekawego zabiegu, obsadzając w tej roli tenora Zbigniewa Malaka, który otrzymał również zadania taneczne.

Annuszka poznaje Galinę (Yuka Ebihara), wcielenie dzikiej kobiecości, która prowadzi ją wprost w ramiona Harnasia-Bieguna. IV Symfonia Szymanowskiego przechodzi płynnie w muzykę z jego „Harnasi”. Annuszka dzięki nowo poznanemu mężczyźnie, uosabiającemu witalność i dzikość natury, przeżywa przemianę wewnętrzną i ponowne narodziny, symbolicznie ukazane w formie pas de trois (trio Pasiut – Ebihara – Jaroszenko). Staje się dojrzałą emocjonalnie kobietą i pewnym swej wartości człowiekiem.

Izadora Weiss zgrabnie połączyła historię wziętą z Tokarczuk ze scenariuszem „Harnasi” Szymanowskiego – scena góralskiego wesela, na które przybywają zbójnicy (w spektaklu nie ma strojów regionalnych), to zarazem scena ostatecznej rozgrywki ze złą matką. Zwycięstwo odnosi Annuszka – odzyskuje gorącą miłość swego męża.

W finale w oknach blokowiska pojawiają się barwy tęczy – czy to śmiały gest choreografki nawiązujący do symbolu LGBT?

Raczej symbol pojednania, którego tak bardzo dziś potrzebują Polacy. ●

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

GORĄCY PAS GRANICZNY

Od poniedziałku media społecznościowe służb mundurowych pełne są nagrań budujących wojenną atmosferę. Jak ten tydzień wyglądał z perspektywy mieszkańców pogranicza i aktywistów prowadzących działania humanitarne w lasach?

Po polskiej stronie granicy z Białorusią kamer niezależnych mediów nie ma od początku września. Ale nagrań z linii granicznej nie brakuje. Straż Graniczna, podlaska policja, Ministerstwo Obrony Narodowej codziennie publikują na Twitterze filmy ze śmigłowców, nocne zdjęcia działań przy płocie żyłkowym czy nawet nagrania patroli konnych galopujących wzdłuż zasieków. Najnowsze to zdjęcia gruzu, którym w nocy mieli zostać obrzuceni żołnierze.

Najpopularniejsze nagrania pochodzą jednak z poniedziałku 8 listopada. Tego dnia już od rana w mediach społecznościowych można było obejrzeć zdjęcia i filmy tysięcy osób objuczonych plecakami i namiotami, które pod eskortą uzbrojonych mundurowych z Białorusi zmierzały w stronę przejścia Bruzgi – Kuźnica.

Kiedy migranci doszli w końcu do granicy, rozbili obóz, a później próbowali siłą wejść na terytorium Polski. Na twitterowych kontach służb i rządu szybko opublikowano zdjęcia mężczyzn próbujących się przebić przez zasieki za pomocą pni kilkunastometrowych drzew. Na innych migranci rozpaczliwie okładają żyłkowy płot łopatą. Z polskiej strony płotu bronią policja, wojsko, Straż Graniczna – strumienie gazu leją się przez zasieki, policjanci trzymają szyk, osłaniając się tarczami, nad ich głowami wisi wojskowy helikopter.

Ujęcia z tego dnia były powtarzane w mediach przez cały tydzień. Obserwując kryzys na granicy tylko z perspektywy tych materiałów, można odnieść wrażenie, że to był najgorętszy tydzień od początku wprowadzenia stanu wyjątkowego. Z pewnością wydarzenia w Kuźnicy nie mają precedensu – nigdy wcześniej tak duża grupa osób nie próbowała siłowo sforsować granicy. Prowizoryczny obóz rozbity w pobliżu przejścia granicznego jest też nieporównywalnie większy od tego w Usnarzu Górnym z połowy sierpnia.

Ludzie mieszkający na terenach przygranicznych, z którymi rozmawiałem, mówią, że na początku tygodnia odbierali telefony od znajomych i bliskich. W słuchawce słyszeli pytania, czy to prawda, że pod oknami już mają wojnę.

Rozmawialiśmy z aktywistami i wolontariuszami, którzy od trzech miesięcy wyjeżdżają z gorącą herbatą i suchymi ubraniami do wycieńczonych osób próbujących przejść przez podlaskie lasy na Zachód. Zadzwoniliśmy do mieszkańców strefy objętej stanem wyjątkowym i tych z miejscowości tuż przy nim. Jak mijający tydzień wyglądał z ich perspektywy? Jak napięcie w Kuźnicy wpływa na to, co się dzieje w lasach? I czego powinniśmy się spodziewać w następnych tygodniach?

TRZY POKOLENIA W KOCACH

– Zgłoszeń od uchodźców w tym tygodniu jest dużo mniej niż w poprzednim. Jeszcze dwa tygodnie temu prawie nie spaliśmy, wyjeżdżaliśmy na okragło. Teraz jest większy spokój – przyznaje Anna Alboth, aktywistka z Grupy Granica, nieformalnej koalicji organizacji pozarządowych, wolontariuszy i mieszkańców pogranicza, która niesie pomoc migrantom



• 9 listopada w lesie pod Narewką aktywiści dotarli do 16-osobowej rodziny ze wsi pod Dahukiem w irackim Kurdystanie. Z informacji, które udało się uzyskać tłumaczowi, wynikało, że trzypokoleniowa rodzina błąkała się po lesie ponad dwa tygodnie

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

i uchodźcom. – Sytuacja zmieniła się w zeszły piątek. Wtedy zaczęliśmy dostawać pierwsze informacje, że Białorusini zwożą osoby spod granicy w jedno miejsce, w pobliże Kuźnicy – relacjonuje Alboth.

Nikt nie wiedział jednak, kiedy migranci podejną do samego przejścia granicznego. – To był moment, że naprawdę się bałam. Rozmawiałam z żołnierzami po polskiej stronie i wiem, jakie tam jest napięcie, stres i jaka panuje atmosfera. Duża grupa zawsze zachowuje się zupełnie inaczej niż pojedyncze osoby, więc obawiałam się, że w zamieszaniu może dojść do jakiejś tragedii – opowiada Alboth.

Wyraźny spadek liczby zgłoszeń odnotowała też Maria Złonkiewicz z grupy Chlebem i Solą. Podkreśla, że aktywiści działający w lasach mogą się jedynie domyślać, jakie są tego powody. – Zakładamy, że Białorusini zaczęli zabierać te osoby z miejsc przygranicznych najpierw do Mińska, a później zwozić je w konkretne miejsca, np. w okolicę przejścia w Kuźnicy. Wyraźny spadek liczby interwencji może być spowodowany również tym, że polski rząd wysłał tutaj więcej wojska i uszczelnił granicę – mówi Złonkiewicz.

Nie oznacza to jednak, że granica jest całkowicie szczelna ani tym bardziej, że w lasach po polskiej stronie nie przebywają ludzie. We wtorek, 9 listopada, w lesie pod Narewką aktywiści dotarli do 16-osobowej rodziny ze wsi pod Dahukiem w irackim Kurdystanie. Z informacji, które udało się uzyskać tłumaczowi, wynikało, że trzypokoleniowa rodzina błąkała się po lesie ponad dwa tygodnie. Na miejscu podczas interwencji, którą relacjonowała nasza dziennikarka, byli obecni przedstawiciele zagranicznych mediów, Medycy na Granicy i Polski Czerwony Krzyż.

POBICIE POD HAJNÓWKĄ

Dwa dni później Złonkiewicz dostała informację o trzech osobach siedzących przy szosie w Hajnówce. Natychmiast pojechała na miejsce. – Byli zrozpaczeni, w bardzo złym stanie. Mimo że było zimno, kobieta nie miała na sobie kurtki. Jeden mężczyzna słał się wręcz na nogach. Prosił o pomoc, składając ręce jak do modlitwy. Opowiedzieli, że zostali pobici – relacjonuje aktywistka.

Na małżeństwo z Iraku i Syryjczyka natknął się również zespół holenderskiej telewizji publicznej – Saskia Dekkers i Ekke Overbeek. – Bili nas łomem i szklaną butelką, a kobietę zmusili, żeby się rozebrała – mówił Holendrom Syryjczyk w wywiadzie nagrany przed przyjazdem Straży Granicznej. – Jesteśmy w tych lasach od tygodnia – mówił mężczyzna.

– Z ich relacji wynikało, że idąc przy drodze, spotkali trzech chłopaków, którzy mieli zamaskowa-

ne twarze, byli ubrani w dresy i byli biali, a dokładnie „nie wyglądali jak inni uchodźcy”. Poprosili tych chłopaków o wodę, bo byli bardzo spragnieni, ale mężczyźni zaczęli ich szarpać i bić, mieli ze sobą nawet metalowy łom. Z kobiety zaczęli zdzierać ubranie w poszukiwaniu pieniędzy. Bała się, że chcą ją zgwałcić. Napastnicy zabrali im pieniądze, kurtkę, a nawet plecak z jedzeniem – opowiada Złonkiewicz. Na miejscu byli funkcjonariusze policji, którzy przyjeźli zawiadomienie od pełnomocnika poszkodowanych osób. – Jak na razie wygląda na to, że policja naprawdę zaangażowała się w tę sprawę – komentuje Złonkiewicz.

Po interwencji małżeństwo Irakijczyków i Syryjczyk zostali przewiezieni do placówki Straży Granicznej. – My jako Straż Graniczna będziemy przyjmować ich wnioski o ochronę międzynarodową w Polsce – powiedziała w rozmowie z Interią mjr Katarzyna Zdanowicz, rzeczniczka Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej. Tę samą informację przekazała pełnomocnikowi poszkodowanych. – To pierwsza taka sytuacja. Dużo podczas interwencji w poprzednich tygodniach rozmawiamy z uchodźcami na temat tego, jak są traktowani przez lokalnych mieszkańców, czego doświadczili po stronie polskiej, a czego po stronie białoruskiej. To pierwsza sytuacja, że dochodzi do napadu i pobicia, o jakiej słyszeliśmy – mówi ze smutkiem Złonkiewicz.

TAJNIACY
W HAJNÓWCE

O mijający tydzień pytam Katarzynę Wappę, mieszkankę Hajnówki i wolontariuszkę, która od tygodni angażuje się w pomoc uchodźcom. Ze względu na to, że w ostatnich dniach interwencji było znacznie mniej, miała czas, żeby uporządkować rzeczy ze zbiorów przechowywane w magazynie. – Sama nie wiem, czy to, że jest mniej interwencji, to jest dobra wiadomość, czy nie. Gdyby nie było tego zgromadzenia ludzi w Kuźnicy, to byłaby dobra wiadomość, ale wiemy, że ci migranci wciąż są w pasie granicznym. Więc to na pewno nie koniec, a scenariusze są nieprzewidywalne – mówi mieszkanka Hajnówki. We wtorek, dzień po wydarzeniach na przejściu granicznym w Kuźnicy, na Podlasie zjechało wiele ekip telewizyjnych i dziennikarzy prasowych ze światowych mediów. Katarzyna Wappa stara się im tłumaczyć, jak wygląda sytuacja na pograniczu. – Kiedy przyjeżdża Duńczyk, Niemiec, Włoch czy Hiszpan, to oni mają swoje doświadczenia z migracją. Dlatego to, co się dzieje u nas, może im się wydawać marginalne w porównaniu z tym, co sami przeżyli – komentuje. Rozmowę przerywa nam checkpoint. Katarzyna Wappa musi zatrzymać się do kontroli drogowej. – Cały czas są nasilone kontrole na drogach. I muszę przyznać, że czuję też rosnącą śmiałość,

jeśli chodzi o działania służb. Nawet na ulicach Hajnówki widać, że jest więcej tajniaków. To niepokojące, bo nie wiemy, czy są to służby po cywilu, czy jacyś ludzie ze środowisk narodowościowych – mówi kobieta. Jeden z ostatnich weekendów spędziła w Warszawie. Wtedy, gdyby ktoś poważnie rozważał, czy sytuacja na granicy nie skończy się wojną, uznałaby taką osobę za wyznawcę teorii spiskowej. Teraz widzi, że atmosfera się wyraźnie zmieniła. – To pytanie naprawdę pojawia się coraz częściej. Ludzie pytają w domu między rodzinami: „Czy będzie wojna?”. MORALNE WYBORY

Mieszkaniec strefy stanu wyjątkowego, który prosi o zachowanie anonimowości, mówi, że w Białowieży, gdzie mieszka, nigdy nie było tylu turystów, co teraz jest żołnierzy. Czy coś za sprawą powstania obozowiska w Kuźnicy zmieniło się w jego okolicy? – Nic tak naprawdę się nie zmieniło. Jak ci ludzie szli przez lasy, tak idą. No może tyle, że pogranicznicy są bardziej wymęczeni. Oni też już mają tego dosyć. Skończyły im się te kowbojskie czasy, co były na początku. Jak mają jechać do lasu nocą po raz dzie-

Najgorsze jest to, że cierpią ci najsłabsi ludzie. Te rodziny, które nie wiedzą, gdzie pójść. Błąkają się ojcowie, matki

siąty i wyrzucać tych ludzi, których znowu spotkają za jakieś trzy dni, to nie rwą się do tego – mówi mężczyzna w średnim wieku. Rozmawiamy wieczorem, jest wyraźnie przygnębiony. Po chwili ciszy mówi, że osobiście miał kontakt z uchodźcami. – Najgorsze jest to, że cierpią ci najsłabsi ludzie. Te rodziny, które nie wiedzą, gdzie pójść. Błąkają się ojcowie, matki. Są też młode chłopaki, dużo sprytniejsze, mają wszystko ogarnięte. Pytają tylko, gdzie Hajnówka, i biegną dalej. A ci ludzie, tacy mniej zaradni, tułają się po lesie – mówi ze smutkiem. Ostatnio w lesie spotkał kobietę, która ukrywała się w puszczy przez 27 dni. Takie sytuacje wzbudzały w nim żal i gniew. – Na co się nas wystawia? Z jakimi my moralnymi wyborami musimy się mierzyć? Ludzie umierają w lesie, za płotem, a ja mam sobie pić ciepłą herbatę albo grzać sobie grzane wino, kiedy sto metrów od mojego domu ktoś pada? – rzuca pytanie za pytaniem.

AUTOBUSY
DO NIEMIEC?

Jak będzie wyglądał następny tydzień? Wśród migrantów i uchodźców po białoruskiej stronie granicy rozprowadzana jest plotka, że w poniedziałek ma otworzyć się przejście w Brześciu, a na miejscu na chętnych mają czekać autobusy do Niemiec. Członek jednego ze stowarzyszeń działających w ramach Grupy Granica otrzymał niedawno od jednego z migrantów, z którym jest w kontakcie, zdjęcia formularzy, na których można było zaznaczyć, czy jest się zainteresowanym transportem do Niemiec, czy do Polski – fałszywe formularze miały uwiarygodnić plotkę o otwarciu granicy. „W związku z przygotowywaną prowokacją do migrantów wysyłany jest alert RCB z ostrzeżeniem w języku angielskim, żeby nie wierzyli plotkom, a granica Polski jest dobrze strzeżona. SMS zawiera także link do strony z poszerzoną informacją w pięciu językach” – napisał w sobotę na Twitterze szef MSWiA Mariusz Kamiński. „Polska granica będzie nadal silnie chroniona przez polskie siły. Autorzy tych plotek liczą, że uda się zachęcić migrantów do szturmowania granicy Polski. Może dojść do niebezpiecznych sytuacji” – można przeczytać po angielsku, arabsku, francusku, niemiecku i polsku na stronie rządowej. Żadna z osób, z którymi rozmawiałem, nie liczy na to, że kryzys zakończy się w najbliższych dniach, a nawet tygodniach. – Nikt nie jest tutaj szczęśliwy, że przyszli obcy ludzie. Obcy to jest obcy, wszędzie, a w małej miejscowości to zwłaszcza. Ale nie można dopuszczać do tego, żeby oni z głodu czy wyziębienia umierali pod naszym domem – komentuje na koniec naszej rozmowy mieszkaniec Białowieży. ●

ZAMÓW NA GRUDZIEŃ DO 24 LISTOPADA

KUP PRENUMERATE
TECZKOWĄ
I ODBIERZ PREZENT

GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY

CODZIENNIE



PIĄTY TOM SERII
REPORTERZY „WYBORCZEJ” POLECAJĄ
„ZBRODNIA I KARA”

Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.



Kto napisał „Lulu”?

Eksperci spierają się, czy wszystkie autografy Luki Doncicia zostały stworzone przez niego. A kolekcjonerzy suflują teorię spiskową, że to matka gwiazdy NBA podpisała jego karty.

Jason M. Bailey

The New York Times

Luka Dončić sprawia wrażenie, że na boisku nie ma dla niego rzeczy niemożliwych. 22-letnia słoweńska gwiazda regularnie raczy fanów NBA rzutami z dystansu, czasami wręcz ośmiesza przeciwników, a w play-offach odpala prawdziwe fajerwerki. Ale specjaliści od cyberbezpieczeństwa są zdumieni, do jakiego stopnia nie radzi sobie z dużo bardziej prozaicznym zadaniem: pisaniem swojego nazwiska.

Kto podpisał skarb?

Wielu kolekcjonerów uważa, że elegancki podpis z nazwiskiem Doncicia na unikalnym egzemplarzu karty koszykarskiej, którą sprzedano w tym roku za 4,6 mln dolarów, został złożony nie przez niego, ale przez jego matkę. Niebieski napis nie jest bowiem pochyłym bazgrołem, którego Dončić używał jako nastolatek.

Chociaż autografy graczy zmieniają się, a analiza odręcznego pisma jest sprawą subiektywną, te domysły stały się beczką prochu dla branży kart sportowych, która rozkwitła podczas pandemii.

Kiedy w zeszłym roku stadiony opustoszały, niektórzy z wypiekami na twarzy zaczęli oglądać na YouTube, jak inni rozrywają kosztowne opakowania z kartami. Speculanci ogolili półki Targetu i Walmartu z pudełek, windując ceny pięciokrotnie. Szał ten, napędzany z jednej strony przez zamówienia gospodarstw domowych, a z drugiej przez fundusze spekulacyjne, przypominał szaleństwo na punkcie kryptowalut.

Zdecydowanie wzrosło też zainteresowanie usługami specjalistycznych firm, które uwierzytelniają autografy i oceniając karty jako nieskazitelne – ostre rogi, gładkie krawędzie, idealne wypośrodkowanie i nieuszkodzona powierzchnia – mogą zamienić tekturę w złoto. Popyt jest tak duży, że Professional Sports Authenticator, która pobiera co najmniej 150 dolarów za ocenę karty, odrzuca większość zgłoszeń.

Plotki o cichych podpisywaczach pojawiają się co jakiś czas i dotyczą zarówno zwykłych graczy, jak i gwiazd takich jak Shaquille O’Neal czy Cam Newton [gwiazda futbolu amerykańskiego]. Tego lata kolekcjonerzy byli zaskoczeni widocznymi podobieństwami między autografami kolegów z drużyny Charlotte Hornets – LaMelo Balla i Milesa Bridgesa. Firmy produkujące karty sportowe – i opatrzone gwarancją autentyczności – przy-



• Urodzony w 1999 roku Luka Dončić już dwukrotnie grał w meczu gwiazd NBA

FOT. ERIC GAY / AP

znały się do kilku przypadków, w których autografy nie były autentyczne.

– Cała ta sprawa to po prostu kwestia przyzwoitości – powiedział Adam Gellman, który prowadzi blog Sports Cards Uncensored, odnosząc się do tego, że firmy produkujące karty, takie jak Panini, pozyskują większość autografów za pośrednictwem poczty.

Luka czy Lulu?

Pierwsze wątpliwości dotyczące podpisu Doncicia zostały wypunktowane w obszernym wątku na forum Blowout Cards na początku 2019 roku.

Miłośnicy kart śledzili ewolucję autografu Doncicia, debatując nad tym, czy podpis „Luka”, który składał osobiście – pochyłony w prawo, z wąskimi literami i dużym rozrzutem między górą a dołem – może pochodzić z tej samej ręki, co symetryczna, zapętlona parafka znana jako „Lulu”.

Niektórzy kolekcjonerzy zaczęli spekulować, że to matka Doncicia jest odpowiedzialna za podpisy „Lulu”, wydając im się one bowiem bardziej „kobiece”.

Nie ma żadnych dowodów na tę konkretną teorię, ale ogólny sceptycyzm wokół autografów „Lulu” przekonał część ludzi do usunięcia tych wersji kart z kolekcji.

Szaleństwo warte miliony

4,6

MLN DOLARÓW

• Tyle za kartę z podpisem Doncicia zapłacił przedsiębiorca Nick Fiorella

Sam Dončić, za pośrednictwem rzecznika Mavericks, odmówił komentarza.

Jego matka, Mirjam Poterbin, powiedziała, że twierdzenia, jakoby podpisała którąkolwiek z jego kart, to absurdałne plotki. – Nawet nie wiem, jak ludzie mogą mówić takie rzeczy – dodała. – Prawdopodobnie zmienił mu się charakter pisma.

Wiele gwiazd sportu, w tym Michael Jordan i Patrick Mahomes, uprosiło z czasem swoje autografy. Krytycy podpisów „Lulu” argumentują, że to niezwykle, że autograf staje się bardziej schludny, a jego napisanie zajmuje więcej czasu.

Trzem zawodowym grafologom, niepowiązanym z branżą sportową, pokazano przykłady autografów „Luka” i „Lulu”, uzyskując odmienne opinie. Jeden z nich powiedział, że nie można stwierdzić autentyczności podpisów. Drugi uznał, że jest mało prawdopodobne, aby zostały one napisane przez tę samą osobę. Wreszcie trzeci stwierdził, że podpisy są ogólnie spójne. Wszyscy jednak podkreślali, że prosty, czteroliterowy autograf jest łatwy do podrobienia.

Podpisy „Lulu” znajdują się przede wszystkim na kartach drukowanych przez firmę Panini, która posiada umowę na wyłączność z NBA i zawiera bezpośrednie kontrakty z zawodnikami na ich autografy; w tym roku ogłosiła taką umowę z Donciciem. Panini zwróciło się do agencji public relations z zapytaniem o autentyczność podpisów Doncicia oraz o to, w jaki sposób firma weryfikuje autografy, ale nie uzyskało żadnej odpowiedzi.

10 tys. złożonych autografów

Najlepsi debiutanci często podpisują karty podczas wydarzeń promocyjnych. Jednak zdarza się, że zawodnicy prywatnie podpisują arkusze naklejek, które zostaną dołączone do kart, wraz z prawnie wiążącym oświadczeniem potwierdzającym, że autografy są autentyczne.

Chris Carlin, szef działu obsługi klienta w konkurującej z Panini firmie Upper Deck, informuje, że takie przesłane przez sportowca naklejki są „przechowywane z największą uwagą”. Odrzucane są te, które rozmazały się w transporcie lub które budzą wątpliwości co do autentyczności.

A jednak zdarzały się sytuacje, w których firmy wycofywały karty z autografami. W 2017 roku Panini oświadczyło, że w wyniku „wyjątkowo niefortunnej sytuacji” obrońca Takkarist McKinley grający w lidze NFL nie zawsze sam podpisywał swoje debiutancie karty „Takk”. Dwa miesiące później Panini wycofało niektóre karty rozgrywanej przez Dallas Cowboys, Daka Prescottta, ogłaszając, że zdecydowało się na ich ponowne wy-

produkowanie „po skontaktowaniu się z weryfikatorem autografów i po przeprowadzeniu wewnętrznego procesu kontroli jakości”.

Teraz plotki na temat autografów Doncicia wzbudzają niepokój niektórych kolekcjonerów.

Kiedy w zeszłym roku jego oficjalna strona z pamiątkami zaoferowała w ramach promocji podpisane zdjęcia, na Facebooku pojawił się wątek z pytaniami o ich autentyczność. Sklep, który ma siedzibę w Słowenii i nie odpowiedział na naszą prośbę o komentarz, skwapliwie potwierdził, że jego pracownicy byli naczynymi świadkami sesji podpisywania kart.

„Luka ma naprawdę wyjątkowy sposób podpisywania się” – czytamy w jednej z odpowiedzi. „Jeśli porównasz podpis Luki rok temu i dziś, to tak, jest inny. Tak to po prostu robi. Nawet jego dzisiejszy podpis jest inny niż 8 miesięcy temu. Kto wie, czym nas zaskoczy w przyszłości”.

Dončić został uznany za najbardziej wartościowego gracza Euroligi w wieku 19 lat, a zaraz potem odniósł sukces w NBA: został ogłoszony debiutantem roku i dwukrotnie trafił do Drużyny Gwiazd. Tego lata poprowadził Słowenię do czwartego miejsca w jej pierwszym występie olimpijskim.

– Interesuje go jedno i tylko jedno: wygrywanie – powiedział agent Doncicia Bill Duffy, który dodał, że zawodnik nie cieszy się z rosnących obowiązków poza boiskiem. – Szczególnie mówiąc, wszystko inne jest po prostu obciążeniem – dodał.

Zapytany bezpośrednio, czy ktoś inny składał autografy za Doncicia, Duffy powiedział, że oskarżenie jest „fałszywe” i odesłał do rzecznika agencji. Ten z kolei oświadczył: – Nie było żadnego oszustwa z żadnym z tych podpisów, bez względu na to, jak go definiujemy.

Powszechną linią obrony podpisów „Lulu” jest to, że różnice można przypisać zmęczeniu spowodowanemu częstym podpisywaniem naklejek. Eksperci z branży powiedzieli, że podpisanie 400 naklejek zajmuje około godziny, a Dončić mógł podpisać ich co najmniej 10 tys. jako debiutant.

Ostatecznie plotki o podpisie Doncicia nie zaszkodziły dotąd rynkowi kart zawodnika. Nick Fiorella, przedsiębiorca, który przeznacza większość swoich nadwyżek finansowych na karty sportowe, powiedział, że jego najbardziej ryzykownym zakupem była karta Doncicia za 4,6 mln dolarów z logo NBA i autografem „Lulu”. – Dla mnie – czy to podpisał on, czy jego mama, czy ktokolwiek inny – to zawsze będzie pochodzić od niego – powiedział Fiorella. •

Tłumaczył Tomasz Krzyżanowski

© 2021 The New York Times Company

1 RP

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieliński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl 22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,

00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44

DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik

Zastępcy dyrektora wydawniczego:

Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak

Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas

Biuro reklam i ogłoszeń:

ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa

reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Agora SA

ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie

redakcyjnych materiałów

publicystycznych bez zgody

wydawcy jest zabronione.

